MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVIII. Nr. 14 WARSZAWA, 27 MARCA 1938 R. CENA NUMERU 80 GR.

PRZEWRÓT

W „POLITYCE polskiej" dał Dmowski komentarz polityczny do swej akcji politycznej w czasie wojny i konferencji pokojowej w r. 1919. Książka ta jest tedy niezbędnym wyjaśnieniem tego czynu, którym się Dmowski najbardziej Polsce zasłużył. Czynem tym jest polityka poprowadzona w okresie wielkiego przełomu dziejowego, polityka która dała Polsce te granice, jakie dziś posiada, a w szczególności oparcie o morze i zachodnie prowincje — Pomorze, Wielkopolskę i Śląsk.

Dwa dalsze tomy „Pism" Dmowskiego w wydawnictwie Antoniego Gmachowskiego w Częstochowie — „Świat powojenny i Polska" i „Przewrót" — przynoszą wyjaśnienie głębokiego przewrotu, jaki się odbywa w świecie cywilizacji zachodnio - europejskiej.

Dziś posiada literatura europejska już cały szereg książek poświęconych temu zagadnieniu. Wtedy wszakże, gdy ukazywały się w „Gazecie Warszawskiej" artykuły, (1930 — 1932) które złożyły się na wymienione powyżej dwa tomy, djagnoza „kryzysu" nie była jeszcze postawiona. Dmowski był tedy jednym z pierwszych, wskazując, że „kryzys" ów nie jest zjawiskiem szybko przemijającym, że nie jest to jeden z tych periodycznych kryzysów gospodarczych, jakich świadkiem był wiek XIX, że jest on o wiele głębszy i o wiele szerszy. Głębszy, bo sięga do podstaw życia ludów europejskich, szerszy, bo obejmuje nietylko sprawy gospodarcze, lecz także społeczne, polityczne i moralne.

Pierwszy raz poruszył Dmowski to zagadnienie już w styczniu r. 1924 w artykule zamieszczonym w „Przeglądzie wszechpolskim", w latach 1930—1932 rozszerzył i pogłębił komentarze swoje do tego zjawiska.

Istotą przewrotu, który przeżywamy, jest to, że kończy się jeden okres w życiu ludzi cywilizacji zachodnio - europejskiej, a rozpoczyna nowy. Okres poprzedni rozpoczął się na przełomie między średniowieczem a czasami nowożytnemi. Wielkie odkrycia geograficzne i otworzenie nowych dróg światowych, stało się początkiem nowej organizacji życia gospodarczego. Cała powierzchnia kuli ziemskiej stała się terenem wytężonej działalności gospodarczej ludów europejskich. Naskutek tego Europa bogaciła się, stawała się ośrodkiem politycznym świata.

Równocześnie odrodzenie przyniosło założenia, na których podstawie rozwinęła się wiedza człowieka, Nauka zaś z kolei stała się punktem wyjścia nowych prądów umysłowych; dała ludzkości wielki rozwój techniki i możność wyzyskania na swoją korzyść sił przyrody.

W okresie, który się rozpoczął pod koniec XV wieku i trwał do początków wieku XX zostało zorganizowane na nowych podstawach gospodarstwo światowe, a społeczeństwa europejskie żyły pod hasłem wyzwolenia jednostki ludzkiej z więzów jakie na niej ciążyły. Równocześnie zyskiwała przewagę materia nad duchem. Kończący się okres bogacenia się Europy oraz indywidualistycznego i materialistycznego sposobu myślenia musiał się zakończyć głębokim kryzysem. A to dla dwóch powodów.

Podbój i opanowanie całej kuli ziemskiej doprowadziły do wyczerpania się ziem wolnych i czekających na zdobywców i pracowników. Na

wszystkich kontynentach zaczął za przykładem Europy powstawać samorzutny przemysł. Świat stał się tak ciasny, jak ciasną była w średniowieczu Europa. Naskutek tego musiał się załamać dotychczasowy system gospodarki światowej. Proces tego załamywania aię jest właśnie tym „kryzysem", który tak dotkliwie odczuwają narody europejskie i Ameryka Północna. Załamało się nietylko gospodarstwo światowe, lecz i teorje ekonomiczne, które tego gospodarstwa były wykwitem.

To powód pierwszy. Powodem drugim jest indywidualizm i materializm. Wyzwolenie jednostki z pęt nakreślonych jej przez zbiorowość zerwało różne więzi społeczne, wprowadziło stan chorobowy w organizmy narodów europejskich. Materializm sprowadził życie społeczne na niższy poziom, wyplenił w ludach europejskich pierwiastki bohaterstwa i poświęcenia niezbędne dla normalnego życia społecznego.

Żyjemy w samym środku przełomu, zbyt przeto jeszcze wcześnie na to, by wyjaśnić całą jego istotę i przewidzieć wszystkie jego następstwa. Zastrzega się przeto Dmowski, że ani tego, ani tamtego robić nie zamierza. Lecz oświetla wiele zagadnień związanych z tym zjawiskiem. Nadewszystko zaś przestrzega przed rozpowszechnianym sądem, że gdy minie „kryzys", to wszystko wróci do dawnego stanu. „Zmiany w życiu następują jedne po drugich — powiada — codzień coś wywraca się z łoskotem, a myśl ludzka stoi w miejscu, niezdolna zerwać z pojęciami, w których wyrosła i które wobec zmiany faktów tracą dotychczasową wartość".

Ten konserwatyzm myśli jest wysoce szkodliwy i niebezpieczny; przeszkadza on w zrozumieniu tego, co się dzieje a naskutek tego w ustalaniu wskazań jak postępować należy.

Lata, które upłynęły od czasu, gdy Dmowski pisał zebrane w tych dwóch książkach artykuły, nie pomniejszyły w niczem wartości djagnozy i przewidywań autora. Można nawet powiedzieć, że rozwój wydarzeń nadał poglądom Dmowskiego znamię aktualności. Bo przed oczyma naszemi proces przeobrażania się stosunków poszedł już naprzód. Różne zagadnienia, które dla szerszego ogółu przed kilkoma laty jeszcze nie istniały, dziś są już widoczne dla każdego. I czy to będzie „Amerykanizm", czy „Pierwiastki polityki japońskiej", czy „Żydzi w dwudziestym wieku", czy „Hitleryzm jako ruch narodowy" — każda z tych rozpraw rzuca snop jasnego światła na pasjonujące opinię całego świata wydarzenia dnia dzisiejszego. I dlatego po ponownym przeczytaniu „Świata powojennego", i „Przewrotu" pragnąłbym, ażeby ci, co je mają, wzięli je znów do ręki, ci, co ich nie znają, przestudiowali je gruntownie.

Jest bowiem rzeczą wielce ważną, ażeby w umysłach Polaków współczesnych ugruntowała się myśl, że żyjemy w czasie przejściowym między dwoma wielkiemi okresami historycznemi, że patrzymy na głęboki przewrót w stosunkach i że w nowych warunkach życia w Europie trzeba myśleć nowemi kategoriami, jeśli się chce rozumieć to, co się dzieje, i wobec nowego świata nowe zajmować stanowisko.

STANISŁAW KOZICKI

METTERNICH

(Ciąg dalszy)

OPINJA publiczna jest według Metternicha bardzo poważnym czynnikiem w polityce; trzeba na nią zwracać uwagę i kształtować ją nie przez nakazy i zakazy, lecz przez umiejętną propagandę, aby się nie stała łupem demagogów. Już w pierwszych latach W. rewolucji francuskiej spostrzegł Metternich, że mechanicznymi i nieskoordynowanymi środkami ruchu rewolucyjnego stłumić nie można; skonstatował, że agitacja wychodzi z wyższych warstw społecznych i z kół intelektualnych i w broszurze zatytułowanej „O konieczności uzbrojenia ludu na granicy francuskiej", wydanej w sierpniu 1794 roku, wskazywał, że trzeba oprzeć się na ludzie, a nie na armiach, aby zwalczyć prądy rewolucyjne, gdyż lud (*le peuple*) przywiązany do tradycji, do religji i własności, jest czem innem niż zawsze żądny przewrotów motłoch (*la populace*). Objąwszy ster rządów w 1809 roku odrazu zwrócił Metternich uwagę na konieczność posiadania przez rząd własnej prasy i założył największy ówczesny dziennik austryjacki p. tyt. „Obserwator austryjacki"; nie wiedząc może o tem wstępował w ten sposób Metternich w ślady Richelieu'go i Ludwika XIII, którzy na dwieście prawie lat przedtem chcąc mieć wpływ na opinię publiczną założyli pierwszy francuski dziennik „*La Gazette de France*", i sami pisywali w nim artykuły. Przez całe życie starał się Metternich być w tem środowisku, które książę de Saint-Simon, opisując postacie z epoki Ludwika XIV, nazywa „*la meilleure compagnie*" i „*le plus grand monde*", ale mu to wcale nie przeszkadzało badać życie ludu, a nawet tych sfer, które nazywał motłochem, czego dowodzi choćby bardzo ciekawy raport do cesarza Franciszka przesłany z Paryża w marcu 1825, w którym opisuje niereligijność robotniczej i rzemieślniczej ludności Paryża, wśród której na dwadzieścia rodzin jedna tylko wypada legalnie i religijnie założona i którą trzeba nawracać jak pogan; te skutki wszczepienia „zasad" W. rewolucji są i dzisiaj widoczne, a ciekawe jest porównanie takiego stanu rzeczy z zupełnie różną pod tym względem epoką przedrewolucyjną (zob. np. *Funk-Brentano — „La societé française sous l'Ancien Régime")*. Na wady wyższych klas społeczeństwa nie miał także Metternich oczu zamkniętych i ostro potępiał ich materializm, chciwość, żądzę posiadania odznaczeń i ducha frondującego.

Poglądy Metternicha na przyczyny wrzenia rewolucyjnego podzielają najnowsi badacze dziejów W. rewolucji, którzy wyszli z objektywnej szkoły pozytywisty Taine'a i szanującego historję Francji Fustel de Coulanges'a: Funk-Brentano, Cochin, Gaxotte, Lenotre, Bainville. Dobrobyt i rzucenie się w wir spekulacji intelektualnych na tle źle rozumianej filantropji spowodowało upadek narodowych instytucji tradycyjnych, któremu przewodniczyli zdradzający zarówno swoje własne jak i powszechne interesy członkowie warstw wyższych. Rewolucję francuską 1830 r. przypisywał Metternich temu, że Ludwik XVIII otoczył tron niezgodnymi z istotą monarchji instytucjami republikańskimi; upadek tronu był wskutek tego nieunikniony, a nastąpił on za Karola X przy ministerstwie księcia Polignac'a dlatego, że ministrowie mieli wtedy śmiałość oparcia się postępom prądów rewolucyjnych, ale nie mieli odpowiednich zdolności i nie użyli właściwych środków; z bezwzględnym realizmem Metternich przewidywał wcześniejszy, czy późniejszy upadek Ludwika Filipa, który „znalazł się w próżni" i został tylko „królem *de facto*". Z nieporządku nic powstać nie może, nieporządek nie jest twórczy i wszystko co ze złego źródła pochodzi jest zawsze destrukcyjne, konstatował Metternich, potępiając wszelkie zastosowywania i przystosowywania pryncypiów wielkorewolucyjnych i przenosząc w dziedzinę polityczną aksjomat prawa rzymskiego, że co od początku jest zepsute to przez upływ czasu uzdrowić się nie może.

Po 58 latach sprawowania różnych godności, w czem zawiera się 47 lat nieprzerwanej służby państwowej, 39 lat sprawowania urzędu głównego ministra Austrji i 35 lat decydującego wpływu na losy Europy i współdziałania w rządzeniu największymi państwami tej części świata, został Metternich przez rewolucję zmuszony do ustąpienia. Upadek Metternicha nie jest okolicznością wskazującą na fałszywość jego założeń i usprawiedliwiającą potępienie jego taktyki. Dymisja złożona przezeń dnia 13 marca 1848 była skutkiem okoliczności, które ujawniać się zaczęły od r. 1835, od śmierci cesarza Franciszka I. Już Franciszek I zawinił, niezgadzając się na proponowane przez Metternicha reformy administracyjno-polityczne i samodzielną, nietylko represyjną, akcję rządu przy formowaniu opinji publicznej; daleko trudniejsze i zniechęcające stało się położenie po śmierci Franciszka I. Następca, cesarz Ferdynand, był słaby umysłowo i dobrze było, że chociaż umiał i zgadzał się podpisywać papiery. Metternich, ze względu na konieczność poddania się zasadzie monarchicznej, sam poparł sprawę zachowania następstwa dla Ferdynanda, lecz przypuszczał, że stosunki inaczej się ułożą, że w myśl testamentu Franciszka, będzie sam rzeczywistym regentem. Tymczasem wskazania testamentu zostały zaniedbane i Austrią zaczęło rządzić kolegjum złożone z arcyksięcia Ludwika, Metternicha i hrabiego Kolowrata, pod przewodnictwem arcyksięcia Ludwika, który reprezentował jeszcze innych arcyksiążąt. Arcyksiążęta i zarozumiały a nieudolny, osobisty nieprzyjaciel Metterniccha, hrabia Kolowrat, nie zgodzili się na ostateczny i sprecyzowany projekt reform, który Metternich przedstawił, mając nadzieję, że arcyksiążęta nie odziedziczą uporu, wstrętu do zmian i małostkowości Franciszka I. Jednak arcyksiążę Ludwik wolał zachować dawny system i wobec tego Metternich poświęcił się już prawie wyłącznie sprawom polityki zagranicznej, pozostawiając sprawy wewnętrzne arcyksiążętom i Kolowratowi. W liście przesłanym w tydzień po ustąpieniu do zaufanego przyjaciela, Ficquelmont'a, stwierdził Metternich, że zmuszony do zajęcia się polityką zagraniczną, podczas gdy próżnia tworzyła się wewnątrz, przewidywał katastrofę. Trójosobowa t. zw. Konferencja Stanu, rządząca po śmierci cesarza Franciszka, zawiniła, zdaniem Metternicha, przez to, że zamiast naprawdę r z ą d z i ć wolała a d m i n i s t r o w a ć według przyjętych dawno prawideł, które Metternich uważał za całkiem przeciwne dobrej administracji.

Słusznie konstatował książę-kanclerz, że „bunty pochodzą z dołu, a rewolucje z góry"; jednem słowem za wielkie przewroty winę ponoszą rządy. które nie umieją rządzić, co jest sprawą ważniejszą i trudniejszą niż zdolność do stłumienia rozruchów, które już wybuchły. Za bezpośrednich kierowników rewolucji uważał Metternich organizatorów tajnych stowarzyszeń międzynarodowych oraz intelektualistów radykalnych (nauczycieli i pisarzy). Jak wielkie znaczenie Metternich przypisywał opinji publicznej i jak dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że można ją „fabrykować" nie zrzekając się tego zadania na rzecz strony przeciwnej, tego dowodem list do jednego z przyjaciół napisany w trzy dni po ustąpieniu, w którym pisał: „Za jedno z najważniejszych zadań w chwili obecnej uważam natychmiastowe założenie codziennego pisma konserwatywnego. Nie mogę stanąć na czele takiego dziennika; trzeba abym uchodził za niczem niezwiązanego z redakcją"; dalej pisał Metternich, że każdy dziennik potrzebuje kapitału zakładowego. „Ten kapitał powinien być dostarczony przez akcjonarjuszy, wśród których chętnie się znajdę, ale pod imieniem przybranem" i kończył list uwagą: „Nie trzeba zakładać tego przedsięwzięcia w celu zysku. Jego cel winien być czysto moralny. O ile pismo będzie miało wewnętrzną i zewnętrzną wartość, to się utrzyma i pokryje koszty wydawania". Jak widzimy są to praktyczne i uczciwe projekty człowieka, który bynajmniej głowy nie stracił wskutek gwałtownego usunięcia go ze stanowiska zajmowanego przez dziesiątki lat.

Zmuszony do emigrowania wrócił Metternich do Wiednia po trzech i pół latach (na jesieni 1851 roku) i został, nieoficjalnym już wprawdzie, ale niemniej najbardziej wpływowym, doradcą cesarza Franciszka Józefa. Najlepszym dowodem znaczenia osobistego, które po powrocie z emigracji Metternich odnalazł i do samej śmierci zachował, było powierzenie mu przez wyjeżdżającego na front wojenny Franciszka Józefa sprawy ewentualnej regencji, manifestu i ułożenia warunków zawarcia pokoju. Tych zadań już Metternich wykonywać nie mógł, gdyż zmarł 11 czerwca 1859 r. w przeddzień bitwy pod Solferino. Disraeli (zm. 1881), Bismark (zm. 1898) i przedewszystkiem przez szereg lat bezpośrednio przez Metternicha inspirowany, Franciszek Józef (zm. w grudniu 1916 r.) byli w większej i mniejszej mierze uczniami politycznymi księcia-kanclerza. Z tych trzech uczniów Bismark, jeżeli chodzi o ogólne założenia polityczne, był jednak przeciwieństwem wielkiego kanclerza austryjackiego, który potrafił być „ministrem Europy".

*

Przez szereg monarchów i ministrów był Metternich z admiracją słuchany, niektórych z nich zwalczał i był przez nich zwalczany; zajmował pozycję wyjątkową, pod pewnymi względami przez szereg lat wyższą nietylko od naturalnej pozycji kanclerza austryjackiego, lecz również od sytuacji monarchów. W Anglji za regencji i pierwszych lat panowania Jerzego IV, gdy ministrem był lord Castlereagh, we Francji za Karola X, przy ministerstwach Villéle'a i Polignac'a, w Hiszpanji za Ferdynanda VII, w państwach włoskich, w Prusach, w Rosji w ciągu kilku ostatnich lat panowania Aleksandra I, i po zakończeniu pierwszej wojny z Turcją przez Mikołaja I, w Belgji; we wszystkich tych krajach wpływy Metternicha nietylko na politykę zagraniczną lecz i na wewnętrzną były bardzo poważne, w niektórych okolicznościach decydujące. Pomimo niezgodności zapatrywań co do wewnętrznej organizacji państwa byli Franciszek I i Metternich wielkimi przyjaciółmi i pod tym względem sytuacja księcia-kanclerza była lepsza niż Richelieu'go wobec Ludwika XIII i niż, w naszym wieku, np. Stołypina wobec Mikołaja II, który nie chciał mieć koło siebie „wielkiego wezyra".

Największą postacią historyczną, z którą Metternich się spotkał i zmuszony był się zmierzyć, był Napoleon. W swoich papierach zostawił książę-kanclerz obszerne wspomnienie o Napoleonie i dłuższą jego charakterystykę; esencję poglądów Metternicha na pierwszego cesarza Francuzów znajdujemy w notatce dotyczącej przewrotów we Francji napisanej wkrótce po rewolucji Lipcowej: „Znalazł się człowiek o wielkiej potędze umysłowej *(puissance intellectuelle considérable)*; był on w takich warunkach społecznych, że musiał za wyjście z sytuacji uznać zasady porządku. Powodzenie mu sprzyjało; trzy główne przyczyny mu dopomogły: jego genjusz, zmęczenie rewolucją i potrzeba porządku, odpowiadająca społeczeństwom ludzkim. Dzieło Bonapartego było wielkie, lecz nie trudne. Europa oceniała jak umiał on rozwiązać problem i gdyby namiętności nie zaciemniły jego inteligencji, to jego panowanie skończyłoby się dopiero z jego śmiercią". Metternich był w istocie rzeczy wrogiem Napoleona przez cały czas wielkości Bonapartego jako konsula i jako cesarza, gdyż, zaprzyjaźniwszy się w r. 1802 w czasie posłowania swego w Dreznie z publicystą Fryderykiem von Gentz, ustalił w sobie przekonanie, wpajane mu już przez prof. Koch'a w Strasburgu i prof. Vogt'a w Moguncji, że broniąc tradycyjnej cywilizacji, trzeba oprzeć współżycie państw na zasadzie solidarności i że Napoleon nie zabił rewolucji, lecz, przeciwnie oddał swój geniusz i miecz sprawie ustalenia i rozpowszechnienia pryncypiów wielkorewolucyjnych. Najbardziej zwątpił Metternich o sukcesie wyznawanych przez siebie ideałów po bitwie pod Austerlitz. Po zawarciu pokoju w Prezburgu z chęcią przyjął Metternich stanowisko ambasadora w Paryżu, które mu pozwalało zapoznawać się bezpośrednio z lwem rewolucji i z jego siedzibą. Przegrana Austrji w r. 1809 nie przygnębiła Metternicha tak, jak wojna z r. 1805, gdyż doszedł do wniosku, (który niesłusznie dziś uchodzi za odkrycie uczynione przez świetnego zresztą napoleońskiego biografa, Bainville'a), że Napoleon musi się załamać, gdyż jego traktaty pokojowe są tylko rozejmami, a w ciągłych wojnach prędzej się wyczerpie niż konsekwentni i solidarni przeciwnicy tembardziej, że prędzej, czy później francuzi oddzielą swoje losy od losów wyrosłego z rewolucji wodza. W r. 1813 był Metternich bezwzględnie zdecydowany na wojnę, gdy tymczasem Napoleon, jak świadczą o tem rozmowy drezdeńskie, nie mógł w to uwierzyć. Wówczas właśnie zdał sobie Metternich sprawę, że można zwyciężyć nietylko Napoleona, ale i prądy rewolucyjne w imię Europy, w imię ideału pokoju i cywilizacji, a nie tylko przez mechaniczną siłę militarną egoistycznie przedstawiających swoje własne interesy poszczególnych państw. Dlatego Metternich stał się duszą koalicji 1813 — 1814 roku i potem ostatniej koalicji z r. 1815; dlatego również po pokonaniu Napoleona najusilniej pracował nad stworzeniem trwałej współpracy i pokoju w Europie przez solidarność państw decydujących t. zw. pentarchii, co było przyczyną potraktowania odrazu Francji w sposób możliwie przyjazny i zachęcający do współdziałania.

Autorem paktu Świętego Przymierza był cesarz Aleksander I, ale Metternich nadał Swiętemu Przymierzu te walory praktyczne, na które istniejące warunki pozwalały. Po upadku Napoleona miał Metternich przez szereg lat duże trudności z Aleksandrem I, „przesadnym we wszystkim", usiłującym „wprowadzić do swego państwa subtelności i nadużycia tego bezcielesnego i czysto abstrakcyjnego potwora, którego bardzo niewłaściwie nazywają współczesną cywilizacją *(civilisation moderne)*". Następnie utraciwszy w Anglii pomoc zmarłego w r. 1822 lorda Castlereagh, ale mogąc się w tym kraju opierać na Jerzym IV i na Wellington'ie, zwalczał namiętnie Canning'a, tę „plagę świata", za zupełną obojętność wobec społeczności europejskiej i popieranie ruchów rewolucyjnych (oderwanie się kolonii amerykańskich od Hiszpanii i Portugalii) przy wzięciu pod uwagę wyłącznie domniemanych interesów własnych Anglii. Po rewolucji Lipcowej odnosił się Metternich z wielką rezerwą do Ludwika Filipa, lecz uznał, że trzeba popierać jedyną dobrą rzecz, która we Francji została, tron, choć niepodobny do siebie przez otoczenie go republikańskimi instytucjami; z biegiem czasu pokojowa i zachowawcza polityka Ludwika Filipa i Guizot'a zyskiwała coraz większe uznanie Metternicha tak, że w roku 1847 pisał, że Guizot jest najlepszym ministrem, jakiego może mieć Francja w istniejących warunkach. Wojna rosyjsko-turecka z 1828 r. naprężyła stosunki między księciem-kanclerzem i Mikołajem I, jednak potem nastąpiło ścisłe porozumienie i Metternichowi już po ustąpieniu udało się osiągnąć największy sukces z powodu swojej polityki wobec Rosji przez ocalenie Austrji od rozpadnięcia się dzięki interwencji cesarza Mikołaja I przeciw powstaniu węgierskiemu.

Godny uwagi jest wielki wpływ Metternicha na władcę Belgii, państwa, które powstało wbrew polityce księcia-kanclerza i miało ustrój zupełnie nieodpowiadający jego poglądom; Leopold I był w ożywionej korespondencji z Metternichem, prosił go o wskazówki, zawiadamiał go o swoich planach i przez Leopolda I miał bezwątpienia Metternich wpływ na polityczne wykształcenie królowej Wiktorii Angielskiej i tak wybitnego monarchy jakim był Leopold II Belgijski. Zarówno polityka międzynarodowa Leopolda I Belgijskiego, tego „wujaszka Europy", jak Edwarda VII Angielskiego, drugiego *„l'oncle de l'Europe"* miała zasadni-

cze elementy jakby odziedziczone po Metternichu, głosicielu solidarności europejskiej i równowagi sił.

Będąc ciągle w kontakcie bezpośrednim z monarchami Europy Metternich miał wśród nich swoich admiratorów i przyjaciół osobistych. Należał do nich Jerzy VI, który np. naradzał się w czasie rozmowy *tête à tête* z Metternichem jak zmienić skład gabinetu angielskiego; Ferdynand VII na życzenie księcia-kanclerza podszepnięte przez posła austriackiego odwołał (coprawda nieostatecznie) swoją pragmatykę zmieniającą porządek następstwa tronu, dał Metternichowi godność granda pierwszej klasy i tytuł księcia z przydomkiem według uznania samego nominata; król neapolitański nadał mu tytuł księcia di Portella; za Karola X będąc w Paryżu Metternich pisał do Franciszka I: „W tej chwili nikt prócz mnie nie gra tutaj roli politycznej", zaszczycił go też Karol X orderem Świętego Ducha; Aleksander I wyzwał wprawdzie Metternicha na pojedynek w czasie Kongresu wiedeńskiego, lecz, przyjąwszy go na wieść o ucieczce Napoleona z Elby, oświadczył: „Mamy do załatwienia spór osobisty. Jesteśmy obaj chrześcijanami i nasza święta wiara nakazuje wybaczać urazy. Uściskajmy się i niech wszystko będzie zapomniane". Mikołaj I po roku 1830 zaczął coraz bardziej ufać Metternichowi i nie było zdawkowym frazesem zdanie, wypowiedziane przezeń do księcia-kanclerza w roku 1833: „Liczę na znak ze strony Pana, jeżeli zrobię jakie błędy".

(Dok. n.) LESZEK GEMBARZEWSKI

NIEPOŻĄDANE RETUSZE

Nikt chyba nie będzie miał za złe, że przywiązujemy wielką wagę do tego, co rzecze kanclerz Hitler w mowach, pismach, wywiadach i oświadczeniach,

Rola jaką wódz Niemiec odgrywa w polityce swojego państwa jest zupełnie niezwykła. Sprawuje on władzę większą niż którykolwiek z dawnych monarchów. Hitler narzuca swojemu narodowi poglądy i metody, a jego słowo ma walor rozkazu i rozstrzygnięcia pod kątem widzenia przyszłości długotrwałej, bo uważa się za proroka nowej ery w życiu niemieckim.

Nie chcemy się bawić w dociekanie czy ma słuszność, ani nie twierdzimy, że kanclerz Rrzeszy jest niezmienny w swym zdaniu. Mamy nawet przykłady tej zmienności, choćby w tym, że w „Mein Kampf" wyrzekł się aspiracji kolonialnych, które obecnie są stałym motywem jego mów o polityce zagranicznej. W każdym jednak razie wypowiedzenia polityczne Hitlera są jedyną, bezpośrednią, autorytatywną wskazówką poglądów, celów, zamiarów i dążeń polityki niemieckiej. Pośrednich wskazówek w tej dziedzinie istnieje naturalnie więcej, ale znacznie mniej niż w państwach, których polityka jest wypadkową ścierających się w sposób bardziej lub mniej swobodny, poglądów i sił. Słowo Hitlera przeto ma wielkie znaczenie, dla nas zaś szczególnie wtedy, gdy tyczy Polski i jej spraw.

W tych warunkach wydaje nam się rzeczą zupełnie zrozumiałą, aby opinia polska była dokładnie informowana o tym, co i jak Hitler mówi o Polsce albo też o obchodzących nas zagadnieniach. Wszelka korekta słów Hitlera, wszelkie „przykrawanie" jego opinii na miarę domowych krawców politycznych sprawia wrażenie „szycia butów" narodowi polskiemu przez świadome wprowadzanie go w błąd.

Niestety, musimy powiedzieć, że odbywa się u nas „poprawianie" i retuszowanie wypowiedzeń kanclerza Rzeszy, którego wybielone słowa rozlewają się szeroką falą w polskiej prasie, bez krytyki i kontroli, wytwarzając fałszywe mniemania i powodując niesłuszne wnioski.

Z ostatnich kilku tygodni mamy do zanotowania dwa wyraźne przykłady z tej dziedziny.

Pierwszy z nich odnosi się do mowy kanclerza Hitlera w Reichstagu. Kierownik Niemiec wypowiedział w niej kilka zdań o Polsce, przyjętych zresztą dość chłodno i nieoklaskiwanych przez słuchaczy. Mówił także o Gdańsku, a więc o zagadnieniu, które jest najdrażliwszym punktem stosunków polsko-niemieckich.

Jakże brzmi to „gdańskie zdanie" mowy Hitlera według relacji Polskiej Agencji Telegraficznej, która została powtórzona i przyjęta przez całą prasę polską, za wyjątkiem jedynego bodaj „Kuriera Poznańskiego"? Otóż według tej oficjalnej agencji kanclerz Hitler miał oświadczyć:

„Państwo polskie respektuje narodowe stosunki w Gdańsku, a wolne miasto oraz Niemcy respektują prawa polskie".

Wszystko, zdawałoby się, w największym porządku. A jednak tak nie jest! Okazuje się bowiem, że w „gdańskim zdaniu" kanclerza Hitlera ukryte było żądło pod adresem Polski. Brzmiało też zdanie to inaczej niż je Polakom do wierzenia podała Polska Agencja Telegraficzną, co wiemy z urzędowego komunikatu niemieckiego, którego dosłowne tłomaczenie w odnośnym ustępie brzmi następująco:

„Państwo polskie respektuje stosunki narodowe w tym państwie (Gdańsku), a miasto to i Niemcy respektują prawa polskie",

A więc — „w tym państwie"... Odpowiada to zasadniczemu stanowisku Wolnego Miasta, które się mianuje samowolnie państwem niemieckim. Nie odpowiada jednak prawom polskim, których respektowanie ze strony Gdańska i Niemiec wyłącza tę stronę medalu gdańskiego. Tymczasem z polskiej strony nie tylko nie wnosi się przeciw temu sprzeciwu, ale za pośrednictwem oficjalnej agencji wprowadza się w błąd społeczeństwo, które jest równocześnie karmione cukierkami radości prasy „sanacyjnej", że w Gdańsku „respektują prawa polskie". Zatrute to słodycze!

Nie trzeba było długo czekać na drugi przykład z tejże dziedziny. Podczas pobytu w Austrii kanclerz Hitler udzielił wywiadu korespodentowi dziennika *„Daily Mail"*, p. Ward Price'owi, przy czem zahaczył również o sprawy polskie. Polska Agencja Telegraficzna w ten sposób streściła „polski ustęp" wywiadu Hitlera.

„Niech pan spojrzy na moje stosunki z Polską. Całkowicie gotów jestem przyznać, że Polska

kraj liczący 33 miliony mieszkańców, koniecznie potrzebuje dostępu do morza. Zdajemy sobie sprawę z tego, co to dla Polski oznacza".

I znowu ta relacja obiegła prasę polską za wyjątkiem prasy niemieckiej w Polsce, która — zgodnie zresztą z rzeczywistością, potwierdzoną przez urzędową relację niemiecką — tak przedstawiła tyczącą Polski część wywiadu:

„Jestem realnym politykiem. Jestem gotów przyznać, że Polska, kraj o 33 milionach mieszkańców, potrzebuje dostępu do morza. Jest r z e c z ą g o r z k ą dla nas, że ten dostęp do morza musi być umożliwiony kosztem korytarza polskiego przez t e r y t o r i u m n i e m i e c k i e. Jednak rozumiemy, co to oznacza dla Polski".

Co za ogromna różnica! W komunikacie Polskiej Agencji Telegraficznej zniknęła nie tylko „gorycz", ale także podziało się gdzieś zdanie o „korytarzu polskim przez terytorium niemieckie". Pojawiło się natomiast słowo „k o n i e c z n i e", gdy mowa o potrzebie dostępu polski do morza, słowo, którego w oryginale nie ma. Nie dociekamy tu, czy kanclerz Hitler miał na myśli „korytarz" jako ziemię rozdzielającą terytorium niemieckie, czy też objął mianem terytorium niemieckiego również sam „korytarz", choć Pomorze jest ziemią odwiecznie i rdzennie polską, zamieszkaną przez Polaków w 90 procentach. Dlaczego jednak PAT „przykroił" w przejrzysty sposób tekst jego słów? Dlaczego znowu wprowadzono w błąd opinię polską?

Stwierdzić trzeba stanowczo, że takie przeinaczanie rzeczywistości w sprawach najbardziej żywotnych dla naszych interesów narodowych i państwowych jest w najwyższym stopniu szkodliwe. Opinia polska winna wiedzieć całą prawdę o tym, co mówi oficjalnie i otwarcie o sprawach polskich kanclerz Hitler, jako kierownik państwa niemieckiego. To jest chyba minimum tego, co się społeczeństwu należy w tej dziedzinie.

Żadne zaś retusze i poprawki nie zamącą pamięci opinii polskiej o tym, że kanclerz Hitler złożył z własnej inicjatywy w imieniu narodu niemieckiego kilkakrotne zobowiązania nietykalności granicy niemiecko-francuskiej, a ostatnio poręczył granicę włosko-niemiecką na Brennerze — natomiast nie zadeklarował dobrowolnego uznania granicy polsko-niemieckiej, wbrew temu, co wypisał „Kurier Poranny", opierając się na ufryzowanym komunikacie Polskiej Agencji Telegraficznej.

Na taką zaś deklarację jest chyba czas najwyższy.

Poznań STANISŁAW TABACZYŃSKI

ZAGADNIENIA WYZNANIOWE W POLSCE

SPIS ogólny ludności z r. 1921 przyniósł nam w Roczniku (wielkim) Statystyki (r. 1927) niesłychanie ciekawą tablicę na str. 52, (przypominam: spis z r. 1921 nie objął Górnego Śląska i Wileńszczyzny). Obliczenie wykazało, że na 25,694.700 mieszkańców przypada:

1) 16,057.229 rzymsko-katolików, z czego: 15,850.890 podało się za Polaków, 94.017 za Niemców, 60.123 za Białorusinów, 21.639 za Litwinów, 16.239 za Rusinów, 7.398 za Czechów, 1.316 za Żydów (!) i t. d.

Wynika z tego, że 98,7% rzymsko-katolików z terenu spisu — to Polacy.

2) 3,031.057 greko-katolików, z czego: 361.294 podało się za Polaków, 2,667.840 za Rusinów, 125 za Żydów i t. d. Zatym 11,9% grecko-katolików — to Polacy.

3) 2,815.817 prawosławnych. z czego 545.457 podało się za Polaków, 1,207.739 za Rusinów, 960.539 za Białorusinów, 41.968 za Rosjan, 18.404 za Czechów, 140 za Żydów i t. d. Zatym 19,4% prawosławnych — to Polacy.

4) 952.660 ewangelików, z czego: 277.845 podało się za Polaków, 664.240 za Niemców, 4 678 za Czechów, 2.712 za Rusinów, 341 za Żydów. Zatym 29% ewangelików — to Polacy.

5) 2,771.949 wyznania mojżeszowego, z czego: 707.400 podało się za Polaków, 2,044.637 za Żydów, 9,937 za Niemców, 3.983 za Białorusinów, 3.754 za Rusinów, 1.081 za Rosjan. Zatym 25,5% Żydów podało się za Polaków.

6) Inne wyznania katolickie wykazały 33.003 wyznawców, z czego: Polaków 32.865 czyli 99,6%; inne wyznania kościoła wschodniego 21,707, z czego Polacy 36,3%, Białorusini 46,5%, Rosjanie 16,6%.

Inny Rocznik Statystyczny (1925/26) podaje ilość ewangelików całej Polski na 1,014.632 czyli o 61.972 więcej. W powyższej liczbie uwzględnieni są ewangelicy, nieobjęci spisem z r. 1921, a zamieszkali na G. Śląsku i na Wileńszczyźnie.

Wileńszczyzna miała wówczas 973.404 mieszkańców, w tym 595.488 rzymsko-katolików, 261.426 prawosławnych, 1.059 ewangelików, 91.784 żydów, z czego 563.556 Polaków, 79.801 żydów, 249.857 Białorusinów, 47.362 Litwinów, 20.900 Rosjan „tutejszych".

Górny Śląsk miał 980.296 mieszkańców, z czego 909.127 rzymsko-katolików, 61.170 ewangelików, 9,313 żydów, 683.168 Polaków, 289.776 Niemców.

Cała Polska miała	w r. 1921:	w r. 1931:
mieszkańców	27,176.717 = 100%	31,915.800 = 100%
rzymsko-katolików	17,365.350 = 63,8%	20,670.100 = 64,8%
greko-katolików	3,031.059 = 11,2%	3,336.200 = 10,4%
prawosławnych	2,845.855 = 10,5%	3,762.500 = 11,8%
ewangelików	1,014.632 = 3,8%	835.200 = 2,6%
mojżeszowych	2,845.364 = 10,5%	3,113.900 = 9,8%
Polaków	18,814.239 = 69,2%	21,993.400 = 68,9%
Rusinów	3,898.431 = 14,3%	1,219.600 = 3,8%
Żydów	2,110.448 = 7,8%	3,732.600 = 8,6%
Białorusinów	1,060.237 = 3,9%	989.900 = 3,1%
Niemców	1,059.194 = 3,9%	741.000 = 2,3%
Litwinów	68.667 = 0,3%	83 100 = 0,3%
Rosjan	56.234 = 0,2%	138.700 = 0,4%
Czechów	30.628 = 0,1%	38,100 = 0,1%
Ukraińców	— —	3,222.000 = 10,1%

Statystyka oficjalna nie opublikowała takiej tabeli wyznaniowo-narodowościowej po spisie z r. 1931, jak ogłosiła po spisie z r. 1921. Spis uzupełniający z r. 1921 do G. Śląska i Wileńszczyzny nie zawiera również owej tablicy. Wielka to szkoda.

Nie tyle więc w oparciu o nowe cyfry, ile na podstawie obserwacji w terenie i analizy cyfr ogólnych, wolno nam stwierdzić, iż wpływ żywiołu polskiego na wszystkie wyznania, prócz mojżeszowego, w ostatnim dziesięcioleciu wzrósł.

Liczba żydów - Polaków z 707 tys. w r. 1921 spadła do około 370 tys. czyli o połowę. Gdyby obecnie przeprowadzić spis ludności żydowskiej, liczba żydów-Polaków okazałaby się zupełnie drobną. Społeczeństwo polskie i rząd polski nie wykazują na tym odcinku najmniejszych nawet chęci asymilacji. I słusznie.

Zupełnie inaczej wygląda sprawa wśród wyznawców religii chrześcijańskich.

Spis ludności z r. 1931 wykazał, iż wielki odsetek prawosławnych, grecko-katolików i ewangelików zalicza się do narodowości polskiej, a język polski uważa za swój język ojczysty. Ile? Cyfr setnych nie ogłosił dotąd Główny Urząd Statystyczny. Mimo to drogą analizy cyfr można dojść do cyfr dość do prawdy zbliżonych.

W r. 1921 z rzymsko-katolików (bez G. Śląska i Wileńszczyzny) przyznało się do narodowości nie polskiej okrągło 200 tys. Na G. Śląsku conajmniej 210 tys. rzymsko-katolików zapisało się jako Niemcy. Na Wileńszczyźnie około 100 tys. rzymsko-katolików — Litwini i Białorusini. Razem pół miliona rzymsko-katolików — wedle spisu z r. 1921 — to Niemcy, Litwini i Białorusini. Daje to w procentach: dla Polaków 96,5%, dla niepolaków 3,5%!

Przyjmijmy ten sam stosunek procentowy i dla r. 1931, otrzymamy około 700 tys. rzymsko-katolików Niemców, Białorusinów, Czechów, Litwinów i t. p. Reszta, wynosząca okrągłe 20 mil. głów, — to Polacy. Spis z r. 1931 wykazał niemal dokładnie 22 miliony Polaków. Wniosek prosty: dwa miliony wyznawców grecko-katolickich, prawosławnych, ewangelickich i mojżeszowych przyznaje się do narodowości i języka polskiego. Na żydów odliczyć trzeba około 370 tys. Resztę podzielić trzeba mniej więcej równo pomiędzy trzy pozostałe wyznania. Daje to następujący rezultat: około 70% ewegielików, około 20% prawosławnych i około 15% greko-katolików — to Polacy.

Jakie prawa w tych trzech tak różnych kościołach mają Polacy, wyznawcy tych kościołów?

W kościołach ewangielickich jest różnie. Najgorzej rzecz wygląda w kościele unijnym na Górnym Śląsku. Tam właśnie teraz wre zażarta walka z pastorami nastawionymi jeszcze na stary ton germanizatorski. Bunt tych pastorów, z których nie jeden rodowód swój wywodzi z Rzeszy Niemieckiej, poskramiają nasze władze, o ile on wykracza poza ramy legalnej działalności.

Niemczyzna w kościele ewangielickim poniosła w pierwszym dziesięcioleciu wolności państwa polskiego dotkliwy cios przez masową emigrację Niemców-ewangielików z Polski do Rzeszy. W czasie 1921—1931 liczba ewangielików spadła: w woj. pomorskim z 183.678 do 100.800, w woj. poznańskim z 321.564 do 204.100. Na Sląsku, dzięki okresowi plebiscytowemu, a potem 15-letniemu panowaniu konwencji genewskiej, liczba ewangielików Niemców pozostała bez większej zmiany. Razem wzięci ewangielicy śląscy wzrośli o kilka tysięcy głów, (w r. 1931 — 77.300) w całej zaś Polsce ilość ewangielików spadła z 1.014.632 do 835.200. Wśród pozostałych w Polsce ewangielików Niemcy stanowią mniejszość, która próbuje podtrzymać dawny niemiecki charakter kościoła, ale ustępuje krok za krokiem wobec ilościowej przewagi wyznawców Polaków. Władze państwowe, które przez lat wiele pozostawiały walkę wpływów polskich i niemieckich wolnej grze sił, obecnie na terenie Śląska zajęły stanowisko bardziej zdecydowane.

Znacznie gorzej wyglądają wpływy polskie w dwu innych kościołach.

Kościół grecko-katolicki od lat około 40-tu nabierał cech kościoła narodowego dla Rusinów, a ściślej mówiąc dla — Ukraińców. Zwłaszcza Polak z rodu, a od lat wielu władyka tego kościoła, metropolita lwowski, ks. Szeptycki, poprowadził cerkiew w kierunku wybitnie ukraińskim. Z latami znikli niemal zupełnie księża staroruscy, albo polonofile. Grecko-Katolickiego księdza Polaka nie ma już bodaj ani jednego. Jeszcze przed pół wiekiem było ich bardzo wielu. Znikły w cerkwiach kazania polskie, pieśni polskie i nabożeństwa polskie. W seminariach teologicznych znaleść mogli miejsce tylko tacy, którzy wyraźnie deklarowali się jako Ukraińcy.

Polityka ukrainofilska i antypolska musiała pociągnąć za sobą skutki. Część starorusinów doprowadzona do rozpaczy, porzuciła wiarę ojców i przeszła otwarcie na prawosławie, z 4.275 prawosławnych w Małopolsce w r. 1921 statystyka z r. 1931 naliczyła ich już około 23 tysięcy. Drobne grupy greko-katolików przeszły również do sekt staroobrzędowców i ewangielickich. Stosunkowo dużo Polaków znalazło się w kościele rzymsko-katolickim. To wszystko tłumaczy nam spadek procentowy greko-katolików z 11,9% w r. 1921 do 10,4% w r. 1931.

Te wszystkie przemiany w cerkwi grecko-katolickiej nie dały metropolicie ks. Szeptyckiemu i jego współpracownikom oczekiwanych przez nich efektów, cerkiew nie stała się jednolicie ukraińską.

Gdy minął okres „miodowych miesięcy" bloku trzech narodów" (sjonistów, undowców i sanacji), gdy tępienie polskiego nacjonalizmu, dało w rezultacie rozpanoszenie się separatyzmu ukraińskiego i osłabienie polskiej ekspansji, podniosły się protesty masowe i powszechne, a za nimi przyszedł odwrót. Głowę podniosły też niezduszone żywioły polskie w cerkwi grecko-katolickiej. Ocknęła się tak liczna w Małopolsce szlachta zagrodowa, doszczętnie już zdawało się zruszczona. Związek polskiej szlachty zagrodowej (obrządku grecko-katolickiego) liczy już 120 tys. członków. Dzisiaj liczbę Polaków obrządku grecko-katolickiego liczyć trzeba na 600 do 700 tysięcy głów, zatym na 18—20% ogółu. A za lat 10, gdy stężeje żywioł polski na tym terenie i przejdzie do ataku, nawrót do polskiego języka i polskiej kultury przybrać może charakter powszechny.

Jest rzeczą całkowicie zrozumiałą energiczne żądanie Polaków obrządku grecko-katolickiego, wysunięte na zjazdach lwowskich, aby im dać osobne nabożeństwo polskie, księży Polaków i na razie biskupów sufraganów, aby już teraz stworzyć odrębne seminarium teologiczne dla alumnów grecko-katolickich Polaków.

Ksiądz metropolita Szeptycki u schyłku swego życia stanął na ruinach swojego dzieła. Musi albo ustąpić i otworzyć cerkwie dla Polaków i polskiego

języka, albo narazić cerkiew całą na niebezpieczne dla niej wstrząsy i walki. Cerkiew ukraińska walkę tę przegrać musi. Gdyby walka się przedłużała, przyjdzie masowy odpływ greko-katolików do kościoła rzymsko-katolickiego.

Nieco podobną sytuację ma również cerkiew prawosławna. W r. 1921 ponad 545 tys. prawosławnych zadeklarowało się jako Polacy. Dało to prawie 20% ogółu.

Stwierdzić trzeba bez osłonek, iż Polska nie wyzyskała ubiegłych lat dla spolszczenia i hierarchii i wyznawców cerkwi prawosławnej. Dużo, bardzo dużo można było zrobić i w kierunku wywołania ruchu powrotu na łono kościoła rzymsko-katolickiego i w kierunku spolszczenia województw północno-wschodnich.

Stworzenie kościoła wschodniego było błędem i nie dało oczekiwanych rezultatów. Czemże jest w walce z rosyjskiem, czy ukraińskiem prawosławiem owe 20 tysięcy wyznawców kościoła wsch. od niego?

Prawosławno-rosyjską cerkiew Polska gwałtownie ukrainizuje. Po co? Dla kogo? Zwłaszcza Wołyń prawosławny zapisany został w całości na wiarę ukraińską. Dlaczego nie zrobiono nic, aby to była cerkiew polska?

I znowu stwierdzić trzeba, iż owe 20% prawosławnych Polaków nie ma nabożeństw polskich, popów polskich, organizacji polskich. O ile Polacy obrządku grecko-katolickiego i sami wykazują inicjatywę i wśród wpływowych Polaków znaleźli oparcie i opiekę, o tyle Polacy prawosławni zdani są dotąd na własne siły. Jeśli zaś pragną zmienić wyznanie, wpycha się ich niemal siłą do kościoła wschodniego, w którym dotąd króluje język rosyj. syjski.

Sprawy te wymagają uregulowania. Rozwój ich zadecydować może na wiele wieków o sile i potędze państwa polskiego. Zagadnienie, czy wyznawcy kościołów prawosławnego i grecko-katolickiego ulegać będą kulturze polskiej, czy separystycznym dążeniom ukraińskim i rosyjskim, jest zagadnieniem olbrzymiej dla Polski wagi.

Inaczej odnosić się trzeba do grupy czwartej, do wyznawców mojżeszowego wyznania, a narodowości polskiej.

Żydzi podali swoją narodowość polską tak w r. 1921, jak i w r. 1931 nie z istotnego poczucia swej przynależności do narodu i kultury polskiej, ale dla przyczyn oportunistycznych. Na przełomie wieków XIX i XX prawie wszyscy żydzi małopolscy podawali się jako Polacy, wielkopolscy jako Niemcy, a rosyjscy jako Moskale. W rzeczy samej nie byli, ani Polakami, ani Niemcami, ani Moskalami — byli tylko żydami. Faktu, iż w ciągu 10 lat (1921 — 1931) liczba żydów-Polaków spadła z 707 tysięcy do 370 tys., a w dalszych 10 latach spadnie do kilkunastu tysięcy nie należy uważać za nieszczęście. Nie ma dziś w Polsce poważnej grupy, któraby dążyła do asymilacji narodowej lub wyznaniowej żydów. Otwarte przejście ich w całości w szeregi „narodu żydowskiego" ułatwi ich odosobnienie i wysiedlenie.

Sprawa oddziaływania kultury polskiej na wyznawców dwu kościołów słowiańskich nie ogranicza się oczywiście do spraw czysto wyznaniowych. Ważną jest np. sprawa alfabetu w szkołach i książkach, ważną jest zmiana kalendarza i ujednostajnienie świąt. Niesłychanie ważnym krokiem byłaba unia kościoła prawosławnego z kościołem rzymskim. Są to jednak tematy odrębne, więc odrębnie je też — należy omówić.

Dyskusje te, raz wszczęte, nie szybko znikną z łamów prasy i z życia naszego państwa.

Kraków. STANISŁAW RYMAR

OSTRÓG NAD HORYNIEM A LITERATURA POLSKA

(KARTKA Z DZIEJÓW MIASTA KRESOWEGO)

I

POPRZEZ Ruś Czerwoną zdąża kultura polska na wschód obejmując Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę. W każdej z tych dzielnic powstają ogniska oświaty, które w rozmaitych epokach rozmaitym błyszczą światłem o zmiennym natężeniu. Takie ogniska jak Zamość, Kijów, Wilno, Krzemieniec a wreszcie Ostróg nie na najgorszym miejscu da się umieścić. Dzisiejszy Ostróg, pozbawiony nawet starostwa z racji swego położenia nadgranicznego, piękne kiedyś przeżywał chwile. Wprawdzie daleko mu do Aten wołyńskich, ale trzeba pamiętać, że za czasów ks. Ostrogskich zwłaszcza Konstantego przeżywał swój złoty wiek kultury. Rulikowski i Radzimiński („Kniaziowie i Szlachta") wyprowadzają ród ks. Ostrogskich od Konungów normandzkich, z bocznej linii rodu Rurykowego, co jednak dostatecznie nie jest jeszcze wyjaśnione.

Pierwszym historycznym posiadaczem Ostroga był Daniel (1340 — 1349) z nadania ks. Lubarta. Wzniósł on pierwsze warownie zamku ostrogskiego na starym horodyszczu. Z kilku synów Daniela Fedor został posiadaczem Ostroga. Jego syn, Wasil, odziedziczył Ostróg. Będzie on obstawał przy autonomii Litwy z Podolem i Wołyniem. Od jego syna Iwana idą książęta Ostrogscy. [1]) Iwan był ożeniony z ks. Glińską, synem jego sławny Konstanty, hetman wielki litewski. Młodość spędził na wojnach z Tatarami i Moskwą. Królowie Aleksander i Zygmunt I obdarowali go fortuną i zaszczytami. Założył on miasta takie jak Zwiahel, Konstantynów i Dubno. Drewnianą cerkiew Bohojawleńską zastąpił murowaną. Starszy syn jego, Ilija, z języka i wyobrażeń był raczej Polakiem a przebywał na dworze Zygmunta I. Ożeniony z Beatą Kościelecką, z której, miał córkę, słynną Halszkę.

Po śmierci Ilii wybuchł spór między Beatą a ks. Konstantym Wasilem Ogstrogskim, bratem męża, który pragnął Ostróg posiąść dla siebie. Dlatego synowicę wydaje z pogwałceniem woli matki za ks. Dymitra Sanguszkę. Sanguszko uwiózł Halszkę, a kniaź Wasil wygnał z zamku Beatę i opanował zamek i jego dobra.

---

[1]) Dane historyczne czerpię z książki Stanisława Kardaszewicza: Dzieje Dawniejsze miasta Ostroga. Materiały do historii Wołynia. Z przedmową Aleksandra Jabłonowskiego oraz życiorysem autora przez Henryka Mościckiego. Warszawa—Kraków 1913 r.

Sprawa oparła się o Sąd Królewski, który skazał Sanguszkę na banicję, a zamek nakazał zwrócić Beacie. Sanguszko ucieka do Czech, gdzie go zabija Marcin Zborowski. Halszka wrócona Beacie, która wychodzi za Albrychta Łaskiego i zapisuje mu dobra ostrogskie. Łaski przekazuje je Zygmuntowi Augustowi. Dopiero Henryk Walezy unieważnia zapis Łaskiego i przyznaje dobra Ogstrogskim.

Zygmunt August wydaje Halszkę za Łukasza Górkę, wojewodę poznańskiego, ale matka nie oddała jej mężowi. Siedzi z nią przy Bonie w Krakowie. Potem przenosi się do Lwowa, gdzie oddała ją w małżeństwo kniaziowi Siemionowi Słuckiemu, uważając jej ślub z Górką za nieważny. Górka obległ Beatę w klasztorze; kniaź Słucki ratuje się ucieczką a Górka Halszkę od matki odebrał i osadził ją w Szamotułach, gdzie długi czas zamieszkiwała jedną z wież zamkowych. Łaski zaś nie mogąc żyć z Beatą wywiózł ją do Kresmarku, gdzie osamotniona w niedostatku życie skończyła.

Po zgonie Łukasza Górki Halszka bezdzietna i obłąkana przewieziona została do Ostroga pod opiekę stryja ks. Wasila. Skończyła życie swe tragicznie w Ostrogu.

Dobra odziedziczył kniaź Wasil, wojewoda kijowski, marszałek ziemi wołyńskiej i starosta włodzimierski. Zrazu zwolennik potem przeciwnik unii. Posiadał 80 miast i 2,760 siół. Ożeniony był z Zofią Tarnowską, córką Jana Tarnowskiego. Otóż on z Ostroga uczynił ognisko oświaty. Założył drukarnię, szkoły, papiernie, sprowadzał uczonych, wydawał wiele dzieł po rusku i po polsku. Synowie jego Janusz i Konstanty przechodzą na katolicyzm. Janusz wznosi w Międzyrzeczu wspaniały kościół Franciszkanów z klasztorem. W roku 1609 ustanawia ze swych dóbr ordynację na korzyść męskiego potomka swej córki Eufrozyny ks. Zasławskiej. Sam umiera w 1620 r. i pochowany w Tarnowie. Na nim wygasa ród ks. Ostrogskich.

Pierwszym ordynatem będzie Władysław Dominik ks. Zasławski, znany z trylogii Sienkiewicza. Od tego czasu dzieje Ostroga wiążą się z dziejami rodzin takich jak Zasławscy, Jabłonowscy, Chodkiewicze, Sanguszkowie. Tu chowają zmarłego 1621 hetmana Chodkiewicza, a na pogrzebie słynne kazanie wypowiedział ks. F a b i a n B i r k o w s k i. Zona Chodkiewicza, Anna Alojzja utrzymuje dwór wspaniały, buduje Kolegium jezuickie ze szkołami i konwiktem. Wspaniała epoka kończy się rokiem 1648 — rokiem wojny domowej i spustoszeniem Ostroga. Czasy te dokładnie opisuje Ostrożanin J o a c h i m J e r l i c z oraz żyd Natan Moszkowicz Hanower w swych pamiętnikach. Umarła Chodkiewiczowa 1654 w Wielkopolsce jako ostatnia z Ostrogskich po kądzieli. Dzieje Ostroga są odtąd związane z dziejami Kresów Wschodnich. W dn. 27. III. 1793 Wołyń został zabrany Polsce i przyłączony do Rosji. Bazylianów usunięto z kolegium pojezuickiego, a na ich miejsce sprowadzono czerńców prawosławnych. Od 1797 był Ostróg miastem powiatowym....

II

Burzliwym wypadkom na zewnątrz odpowiadał nie mniej ożywiony ruch umysłowy, zwłaszcza, jak wspomniałem, za czasów ks. Konstantego. Ostróg przeżywał wtedy swój złoty wiek kultury. Sam książę, gorliwie interesował się kwestiami teologicznemi i opiekował się uczonymi. Istotnem zagadnieniem, od którego rozwiązania zależało unormowanie życia jednostki i ogółu, było zagadnienie religijne, łączące się z zagadnieniem narodowym i państwowym. Idealnie zagadnienia te łączył ks. P. Skarga. Płomienny ten kaznodzieja, apologeta oraz krzewiciel kultury polskiej na Kresach, zbyt był wielką indywidualnością, żeby nie wywołać reakcji ze strony obozu dyzunickiego. Stał się tym samym fermentem ożywczym, pobudził wśród duchownych prawosławnych ludzi do walki. Nie tylko Dyzunitów ale i Arian. W Ostrogu za czasów ks. Konstantego była kuźnia pism innowierczych. Arianin M a r c i n B r o n i e w s k i (błędnie Kawaszewicz mówi o Krzysztofie Brońskim, który nie istniał), nie wiele był wart, chociaż miłośnikiem prawdy się mienił, „*Christopherus Philaletes*", autor „*Apokrizis*" przeciw Skardze. [2])

Wartości wszechstronne przynoszą do literatury polskiej dwaj Rusini związani z Ostrogiem, H e r a s i m i M e l e c j u s z S m o t r y c c y. Herasim był pierwszym rektorem akademii ostrogskiej ruskiej. Bardzo uczony człowiek, jak mówi Siarczyński. Zajmował się redakcją Biblii Ostrogskiej wydanej w Ostrogu 1580. Sławniejszy był Meleciusz syn jego, jeden z najdzielniejszych polemistów ruskich, rektor akademii Kijowskiej, pisarz niepospolity ale charakter miękki i chwiejny. Urodzony w Smotryczu na Podolu uczył się w Ostrogu pod opieką ks. Ostrogskiego. Bolał nad upadkiem oświaty w szkołach ruskich. Przebywa w Wilnie, gdzie pisze dzieła takie jak „*Trenos*" (pod kryptonimem Teofila Ortologa), przeciw jedności z Kościołem Katolickim, za co wyświęcony arcybiskupem połockim. Odpowiada mu Skarga, przy pomocy Jozafata Kuncewicza arcyb. połockiego wydał L e w K r e u z a R z e w u s k i „Obronę jedności cerkiewnej", napisaną w duchu zgody. Smotrycki wydaje nowe dzieło „Weryfikacja niewinności" (1626). Rozpętała się burza, której ofiarą padł zamordowany Jozafat. Teraz Smotrycki doznaje wyrzutów sumienia, odbywa pielgrzymkę do ziemi świętej, i wraca jako protektor unii, potępia swą dotychczasową działalność. Znowu odstępuje od tych przekonań, drze w kawałki swą „Apologię"... Pisze językiem jędrnym, mocnym, wprowadza zwroty ruskie, przedni stylista polski. Oba obozy zaciekle się zwalczają. [3])

Z Ostrogiem związane jest nazwisko słynnego polihistora ks. S z y m o n a S t a r o w o l s k i e g o, który był przez pewien czas mentorem książąt Ostrogskich i jako taki bądź to w Ostrogu przebywał bądź z nimi zwiedzał Europę zachodnią.

Wychowawcą dzieci książęcych był K a c p e r C i c h o c k i, Kanonik i proboszcz Sandomierski. W pismach swoich bronił Jezuitów, występował przeciw innowiercom a nawet przeciw królowi angielskiemu Jakubowi I („*Alloquia*"), którego poseł Dickenson domagał się od Zygmunta III za-

---

[2]) Przypuszczenie J. Tresiaka. Autor ten również przypisuje mu „Respons dany na upominanie do Ewangelików o zburzeniu Zboru Krakowskiego..." (1592) *)

*) Por. Polski Słownik Biograficzny Tom II. str. 462—464 (art. Kazimierza Chodynickiego).

[3]) Por. Pisma Tretiaka, Brücknera, Grabowskiego.

dość uczynienia. [4]) Dworzaninem ks. Ostrogskiego był również Jan Białocki. Brał udział w wyprawie chocimskiej, 1621, a następnie był dworzaninem Anny z Kostków ks. Ostrogskiej, wojewodziny wołyńskiej. Prof. Ujejski uważa go za jednego z prekursorów polskiego mesjanizmu. [5])

Na szczególną wzmiankę zasługuje Jan Jonston, bardzo znany w Europie przyrodnik, chociaż był raczej polihistorem. Urodzony 1603 w Szamotułach w Wielkopolsce, do szkoły chodził w Ostrogu. Umysł to ogarniający szerokie widnokręgi naukowe. We wsi Kolenka pod Ostrogiem urodził się Joachim Jerlicz, znany autor dzieła p. t. „Latopisiec albo kroniczka różnych spraw i dziejów", jednego ze źródeł trylogii Sienkiewicza.

Wypędzony z akademii Krakowskiej słynny matematyk Jan Latosz przeniósł się na dwór ks. Konstantego Ostrogskiego. Posiadał dworek na Bielmasie w Ostrogu. Wydawał dzieła treści astrologicznej.

III

Poczet znakomitych mężów w wieku XVIII otwiera Gabriel Rzączyński (+ 1737 w Gdańsku), jezuita w Ostrogu, autor dzieł przyrodniczych. Jezuitą również jest Tadeusz Krasiński, prokurator Kolegium w Ostrogu, misjonarz w Konstantynopolu, w Persji, autor dzieł historycznych. Rektor Kolegium jezuickiego w Ostrogu Adam Malczewski dał się poznać jako przeciwnik ks. Konarskiego. Dzieła jego są okazem wymowy zepsutej.

Dramat szkolny jezuicki uprawiał w Ostrogu Wojciech Męciński („Św. Alojzy zakonnik Zgrom. Jez. Dramat prozą — dramat o św. St. Kostce i in.) Tendencja tych dramatów wychowawcza. Uczniem Kolegium ostrogskiego był Jan Paweł Woronicz. U Bazylianów w Ostrogu uczył się Teodozy Sierociński, autor „Pamiątki po dobrym ojcu" i „Pedagogiki". Pod Ostrogiem, w Międzyrzeczu kształcił się Stach z Zamiechowa S. p. St. Starzyński, autor popularnych piosenek i wierszy, oraz Szymon Konopacki. autor „Pamiętników".

Z Ostroga pochodził Węgierski Jędrzej, słynny kaznodzieja, dziejopis kościołów protestanckich, Ząbkiewicz Stanisław autor „Młota na czarownice", ulubieniec ks. Janusza Ostrogskiego Kołaczkowski Jędrzej autor *„De re militare"*.

IV

Świetność swą Ostróg zawdzięczał ścisłemu oparciu się o kulturę zachodnią. Prześcignął go wprawdzie Krzemieniec w XIX wieku, ale nie dorównał Łuck ani Dubno chociaż miasta też niejednym sławnym mężem mogą się pochlubić. — Już od czasów Górnickiego („Dzieje w Koronie Polskiej") możnaby śledzić zainteresowanie niekiedy bardzo żywe zwłaszcza postacią Halszki. Wymienię Naruszewicza, który jadąc na Ukrainę z królem St. Augustem wrażenia swoje ostrogskie notuje w wierszu. Jedną z „legend" poświęca Ostrogowi ks. Ign. Hołowiński. Tragiczne losy Halszki były przedmiotem licznych dramatów, że wymienię Przeździeckiego, Kraszewskiego a przedewszystkiem Józefa Szujskiego. W poezji J. Ursyn Niemcewicz, Syrokomla poświęcają mu wiersze, Matejko maluje Halszkę, a Paris tworzy muzykę do jednego ze „Spiewów historycznych" Niemcewicza.

Dzisiaj Ostróg przemawia do nas ruinami i ocalałymi basztami po zamku ks. Ostrogskich. W jednej mieści się Muzeum im. ks. Ostrogskich. Nad miastem dominuje Gimnazjum Państwowe im. Marii Konopnickiej, prawdziwy bastion kultury polskiej tuż na granicy bolszewickiej. Za czasów rosyjskich gniazdo rusyfikacji programowej i bardzo intensywnej. Duch polski jednak żył, zabić się nie dał, młodzież polska tajnie łączyła się i skupiała w „Zniczu", żywiąc gorący kult dla wszystkiego, co polskie. Ostróg dzisiaj stanowi jedną z twierdz polskości, nowożytny Kudak. W przeszłości był pomnożycielem kultury polskiej, dzisiaj idzie tą samą drogą.

Grodzisk Poznański JAN ŚWIERZOWICZ

[4]) Henryk Barycz w Pol. Słowniku Biogr. Tom. IV. str. 21—22.

[5]) Zygmunt Lasocki w Pol. Słownika Biogr. Tom II. str. 13—14.

LIST KASPROWICZA

OTRZYMALIŚMY od p. Władysława Ziemackiego z Wilna sporządzony przez niego odpis nieznanego listu Jana Kasprowicza. P. Ziemacki odnalazł go w zbiorach korespondencji ś. p. Alfonsa Parczewskiego, przechowywanych w archiwum wileńskiego Tow. Przyjaciół Nauk.

Jest to odpowiedź na zaproszenie, wystosowane przez Parczewskiego do poety, aby wziął udział w kongresie wszechceltyckim w Carnavon w Walii. Jedyny to list Kasprowicza w tekach Parczewskiego. Brzmi on jak następuje:

Poronin 22 sierpnia 1904.

Wielmożny Panie!

Dopiero co wróciłem z Cieszyna, gdzie uczestniczyłem w uniw. kursach wakacyjnych dla nauczycieli i ztąd zwłoka w odpowiedzi na list Pański. Chciałbym był pojechać na kongres, ale niestety tak się stosunki składają, że nie mogę — muszę przeprowadzić kurację na gardło, na które od czasu do czasu zapadam, a tam lekarz nagli mnie, aby to jaknajprędzej załatwić. Pobyt mój pomiędzy celtami byłby dla mnie tem przyjemniejszy ponieważ [wyraz nieczytelny] się z poezjami jednego z ich przywódzców, Yeats'a, którego dramat *„Countess Cathleen"* w przekładzie moim ukaże się niebawem w „Chimerze". Osobiście chciałbym mu się pokłonić, ale trudno.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

JAN KASPROWICZ

Nie żałuj pieniędzy na prasę narodową!

NA WIDOWNI

Anschluss. — Dwoistość Niemiec. — Staufowie i Habsburgowie. — Austriackie *requiem.*

MOŻNA śmiało powiedzieć, że wszyscy spodziewaliśmy się *anschlussu* — a jednak był on dla wszystkich prawdziwą niespodzianką. Łatwość i nagłość, z jaką się on dokonał, zaskoczyła nas porządnie. No i bądź co bądź zadziwiła, bo jednak w Austrii drzemały jeszcze wyraźne zadatki odrębności i miała ona zawsze bardzo swoje oblicze. Zwłaszcza obecne Niemcy od tego czem, od wieków był Wiedeń, rażąco odbiegały. Okazało się jednak, że owych zadatków było o wiele zamało, a wola odrębności prawie żadna. W każdym razie niewątpliwie szkoda, że się tak właśnie stało, a nie inaczej.

Profesor Koneczny, najprzód w „Myśli Narodowej" jeszcze przed paru laty, a później w swojej „Wielości cywilizacji" i referacie drukowanym w zbiorze „Kulturą i cywilizacja" stawia śmiałą, ale słuszną tezę, że Niemcy należą (zwłaszcza w swojej protestanckiej części) do świata cywilizacji bizantyńskiej. I hitleryzm niewątliwie jest tej właśnie cywilizacji wyrazem. To zaś, co się składało na Austrię, zawsze było nawskroś łacińskie. Wiekowa rywalizacja Habsburgów i Hohenzollernów była rywalizacją nie tyle dwóch dynastyj, co dwóch typów kultur o ostateczny prymat nad Niemcami, przegraną niestety przez łaciników. Jest zresztą pytaniem, co się dalej z Niemcami stanie. Ich bowiem niejednolitość kulturalna jest zbyt głęboka i sięga o wiele dalej niż czasów reformacji. Zadatki jej kryją się już w czasach starożytnych — kiedy to Nadrenia, spora część Bawarii i południowych Niemiec i cała Austria stanowiły prowincje imperium Rzymskiego, równie zromanizowane jak Galia czy Iberia, a Prusy i cała północ Niemiec były Germanią opisywaną przez Tacyta. Jest też przepaść między tymi Niemcami, które chrzest przyjęły w samem zaraniu średniowiecza, a tymi do których dotarł on w IX, X czy nawet XIII-tym wieku. Całkiem inaczej żyły „stare Niemcy" feodalne i pełne miast, a całkiem inaczej „nowe", założone na słowiańskiej ziemi, dalekie od tamtej kultury, zasobne tylko w lasy, wsie i rzadkie miasta, emporia hanzetyckie. I to wszystko jeszcze w czasach, gdy reformacja religijnie nie rozbiła narodu; — ale na olbrzymiej przestrzeni od Mozy do zatoki fińskiej — od Trewiru i Strassburga do Rygi i Rewla — nie mógł on nigdy być jednolity.

Pono z grecką księżniczką Teofeno, żoną cesarza Ottona II bizantynizm zawędrował do Niemcy. Bardzo możliwe, ale domeną jego nie stało się „święte cesarstwo"—lecz owe ubogie północne marchje. I ostatecznie łatwo to zrozumieć — tam właśnie nie było społeczeństwa, nie było tradycji, ani siły miast. Był zato rozproszkowany tłum kolonów i konieczność ciągłej walki o kresy. Tam więc mogły się rozwinąć bizantyńskie ziarna. Południe mimo wszelkie pozory zawsze było ostoją Rzymu. A cesarstwo było zachodnie i Rzymskie. I to nawet wtedy, gdy cesarze wojowali z papieżami. W każdym razie mimo swej nazwy nigdy ono naprawdę nie było niemieckim. Do zenitu sen uniwersalny dźwignęły dwie dynastie, obie dziś przez niemieckich nacjonalistów wyklinane: Hohenstaufowie i Habsburgowie, ale niemieckość każdej z nich może stanąć pod znakiem zapytania.

Frankoński ród Staufów drogą małżeństw zdobył korony Sycylii i Jerozolimy, a razem z cesarską nosił jeszcze — włoską (Longobardów) i Arelatu (Prowancja). I te południowe kraje stały się ojczyzną tego rodu. Fryderyk I, bohater krucjat i śpiący rycerz z Kyffhausen przeszedł do historii jako Barbarossa. Syn jego Henryk VI ożenił się z Konstancją Neapolitańską i został królem Sycylii. Wnuk jego Fryderyk II, królujący w Palermo i w Niemczech bywający tylko gościem, za Jolantą de Brienne dostał francuskie królestwo Jerozolimy. A po katastrofie rodu i przegranej Manfreda i Konradyna sukcesorami byli nie jacyś Niemcy, ale katalońscy królowie Aragonii.

Nie była więc to dynastia niemiecka, ani z ducha, ani zwłaszcza później ze krwi; nie można jej porównać z takim domem Ludolfingów, czy cesarzy Salickich. I mimo swego antypapieskiego nastawienia nie była to dynastia bizantyńska. Jej ideał uniwersalny był mimo wszystko rzymski i łaciński, choć wbrew Rzymowi podjęty. Inaczej go później wskrzesiła dynastia — Habsburgów.

Ten ród zresztą tak samo szybko odbiegał od swojej szwajcarskiej kolebki. Zdobył dla siebie Hiszpanię, Sycylię, Czechy, Węgry i Belgię. Koronę cesarską pojął jako służbę papiestwu i kościołowi. Krucjaty urządzał już nie do ziemi świętej i nie takie bluźniercze jak Fryderyka II, ale prawdziwe. Walczył z protestantyzmem i z Turkami. Patronował Jezuitom i Trydentowi. A dźwigając cesarski diadem i panując nad najrozmaitszemi krajami nadał sobie europejskie piętno.

Zresztą niemiecką była tylko ta illuzoryczna korona, którą nosił, bo sami Habsburgowie Niemcami napewno nie byli. Krajem, który najbardziej ich fizjonomię urobił, była Hiszpania. Ona nadała typ Habsburgom, ich etykiecie i ich dworowi. I jakże dalece odbiegli surowi i sztywni Filipowie i Ferdynandowie od tego Rudolfa, co chodził w połatanym kubraku i był tak niemal prosty, jak jego szwajcarscy górale.

Dziedzice więc Niemiec łacińskich — byli bardzo łacińscy, ale przestali być Niemcami. Dynastia była hiszpańsko-włosko-francuska (Lotaryngowie — ród ten co Gwizjusze) — kraje jej pół słowiańskie, pół romańskie. Wiedeń strojny w zielone barokowe kopuły, w śliczne pałace Fischera von Erlach, w „hiszpańskie" sale swych burgów i rojący się od różnojęzycznej arystokracji przeróżnych de Ligne'ów, o'Dounelów, Colloredów, Rohanów, Lobkowiców — był stolicą dynastii bardzo europejskiej i katolickiej, ale też bardzo mało narodowej.

A tymczasem na bizantyńskiej północy wyrosła prawdziwie niemiecka dynastia, symbolizująca ideały Gerona. Na dawnych ziemiach zakonu krzyżackiego stworzyła nowy zakon — totalnego pruskiego państwa. I gdy przyszedł odrodzeńczy ruch narodowy, to dynastia stanęła po jego stronie i pierwsze „zielone krzyże" rozdała uczestnikom wyzwoleńczej wojny. Nic więc dziwnego, że zwyciężyła i, że dziś jej niekoronowany następca bez oporu i wśród okrzyków entuzjazmu zajął dawną stolicę świętych rzymskich cesarzy.

Możnaby wprawdzie mniemać, że dwoistość Niemiec powinna znaleźć wyraz w dwoistości

państw — ale to oczywiste złudzenie. Prąd jedności narodowej jest tak silny, że potrafił nawet zespolić w jedno państwo dwa obce sobie narody jak to jest z Jugosławią. I choć nie wiadomo jak pójdzie jeszcze tam to pożycie, a Niemcy czekają być może poważne wstrząsy — państwowość niemiecko-austriacka ostać się wbrew wielkim Niemcom nie mogła.

Ale w Austrii drzemały pewne odrębności. Były nawet pewne geograficzne dane do zbudowania tu „czegoś". Bogaty materiał mieli Habsburgowie w licznej nie niemieckiej ludności swoich krajów — no i mieli ideę. A historia daje częste przykłady wytworzenia norodów przez dynastie i zewnętrzne warunki.

Ale tu też i sekret *anschlussu*. Idea Habsburgów była uniwersalna i nigdy nie mieli oni ambicji władania nad narodem, ale zawsze chcieli rządzić nad narodami Nie starali się też ani o jedność, ani o jednolitość swych dzierżaw. A na dobitkę skronie ich wieńczyła niemiecka bądź co bądź korona i niemieckości całkiem rzucić nie pozwalała. Chwali się Marię — Teresę, że zrozumiała tę groźbę i we Frankfurcie się nie koronowała, ale cóż z tego, gdy męża a później syna przyozdobiła w ten diadem. A gdy Napoleon zburzył cesarstwo i cesarstwo stało się austriackie na budowanie narodu było już zapóźno. Z ludów monarchii budowały się już inne narody.

I Wiedeń tragicznie schodził w mrok. Epoka była wprawdzie kosmopolityczna, ale nie uniwersalna. I to co było uniwersalne, było w niej wykolejone; przerabiało się na międzynarodowe, a międzynarodowe na żydowskie. Wielka dynastia konała niesławnie pod protektoratem faktycznym, dorobkiewiczów północnych — nowych cesarzy. Ostatni „rzymski" cesarz i apostolski król szamotał się niczem ptak po klatce a państwo jego było tylko więzieniem dla nienawidzących go narodów.

A dziś, możemy tylko odśpiewać *requiem* temu kiedyś wielkiemu państwu i spojrzeć w groźną twarz zjednoczonych i obcych nam nietylko już kulturalnie, ale i cywilizacyjnie — Hitlerowskich Niemców.

KAROL STEFAN FRYCZ

GŁOSY

PIERWSZY DZIEŃ WIOSNY

Wypadł on, wcześniej niż w kalendarzu w sobotę ub. tygodnia. Ciepło było i radośnie. Serca biły nadzieją nietylko rychłego przebudzenia i ożywienia natury, ale i przemian zdawna wyczekiwanych.

W tem poczuciu rodzi się zazwyczaj świadomość ukrytej na codzień siły i pragnienie manifestowania spólnoty duchowej z bliską społecznością.

Nie często zdarza się dzień taki osobliwy... Oto zdawało się nam, że naród i jego zbrojne pogotowie — armia doszły do głosu i mocne są podyktować swą wolę. Dla takiej chwili gotów każdy oddać, co ma najcenniejszego.

Rzecz w tem, by kierownictwo społeczności nie zmarnowało owej gotowości wojennej narodu... i sposobnego politycznie momentu. Bowiem nagromadzona energia, pragnienie życia i tworzenia winno znaleźć ujście, a nie znalazłszy go wyradza się i staje czynnikiem rozkładu.

NIELOJALNI OBYWATELE.

Domyślcie się, o kim mowa?

Oto, gdy polska ludność stolicy w napięciu wyczekiwała rozstrzygnięcia zatargu granicznego, jednocząc się we wspólnem pragnieniu poszerzenia granic, gdy młodzież zgłaszała swą gotowość ofiary i walki, — jednocześnie mniejszość żydowska masowo wycofywała swe kapitały z kas i banków publicznych.

Kierowała nią przedwczesna panika „wojenna", może także chęć dokuczenia państwu w odwet za zniesienie tak drogiego ich sercu uboju rytualnego. U źródeł tej niepożądanej dywersji gospodarczej stała nieżyczliwość obcego przybysza, brak poczucia obywatelskiego i patriotyzmu.

Ludność stołeczna, reprezentowana przez młodzież, zniecierpliwiona rozpędziła długie „ogony" czekających kapitalistów.

ZNIESIENIE UBOJU RYTUALNEGO

Całkowite i ostateczne, na drodze ustawy sejmowej, przy nielicznych tylko głosach sprzeciwu (min. rolnictwa Poniatowski) zakazanie t. zw. uboju rytualnego uchyla stan niewytłumaczonego uprzywilejowania ludności żydowskiej w tej dziedzinie.

Praktycznie rzecz ta wyglądała tak, iż chrześcijanie, mniej z natury czujący pociągu do rzezactwa, zwyczajowo oddali niemiły zawód w ręce żydów. Stworzyło to pewien monopol, zwiększyło koszta otrzymywanego produktu oraz zmusiło ludność chrześcijańską do używania pokarmów, naznaczonych ciemnemi zaiste gustami rodem z przepisów talmudycznych. Jak wiadomo bowiem (p. A. Niemojewskiego „Dusza żydowska w zwierciadle Talmudu"), dręczenie zwierząt przeznaczonych na rzeź, przed zadaną im śmiercią stosowane przez rzezaków żydowskich, ma charakter rytualny. Barbarzyński ten zwyczaj świadczy o mrokach zabobonu, w jakim tkwi społeczeństwo żydowskie, tak przechwalające się swą „postępczowością".

RUCH WYDAWNICZY

Prof. Stanisław Pigoń ogłosił nową pracę, będącą częściowo odbitką z „Marchołta" pt. „Zręby nowej Polski w publicystyce Wielkiej Emigracji". Warsz. 1938. Instytut Literacki. Str. 67.

Poraz pierwszy to chyba historyk literatury polskiej zadał sobie trud przewertowania publikacyj publicystów emigracyjnych. Prof. Pigoń tą pracą, wymagającą niemałego wysiłku, pogłębił znakomicie tło ówczesnego ruchu umysłowego, w którym poezja była jakby grzywą na wzburzonej fali. Na emigracji fermentowały wszystkie „prawdy żywotne narodu polskiego". Dla ich uprawy powstawały instytucje, do walk o nie partie i towarzystwa, dla nich zakładano czasopisma, wydawano książki i broszury. Działa się krzywda historii, że tylko z kwiatów poezji ten wielki eksperyment dziejowy literatura historyczna rozpoznawała.

Prof. Pigoń zreferował obiektywnie wszystkie kampanie polemiczne, jakie emigracja w tej niezwykłej szkole nauk politycznych stoczyła, a były to kwestie zasadnicze, które będzie potem życie samo w kraju rozwiązywać, tyczące zarówno ustroju państwa, jak budowy socjalnej, zagadnienia żydowskiego, religii itd.

Mieliśmy dotąd przegląd tych debatów i tarć, dokonany przez Bol. Limanowskiego ze stanowiska socjalistycznego. Prof. Pigoń samodzielnie, na nowo sprawy te usystematyzował i oświetlił — ze stanowiska narodowego.

Praca bardzo ładna, pożyteczna i potrzebna. Należy się za nią wdzięczność znakomitemu badaczowi. (W.)

PLAN I TAKTYKA
III-EJ RZESZY

DOKONANIE w dniu 11-go marca b. r. faktycznego *Anschlussu* Austrii wywołało reakcje rozmaitego rodzaju. Mówi się z oburzeniem o „brutalnej metodzie pruskiej", zauważyć też można oznaki podziwu dla „męskiej, konsekwentnej polityki kanclerza Hitlera", przy jednoczesnym wzroście czujności, jeśli idzie o postępy terytorialne i zdobycze moralne wśród narodu niemieckiego, III-ej Rzeszy. Te dwa rodzaje reakcji dzieli przepaść, aczkolwiek zarówno jedna, jak i druga jest szczerze antygermańska. Powiem więcej—oznaki „podziwu" łączą się nierozdzielnie z pragnieniem posiadania u siebie polityki dynamicznej, podczas gdy rozdzieranie szat nad „brutalnością pruską" pobudza przedewszystkiem instynkty obrony.

Podobnie, jak my, na fakt *Anschlussu* czy przyłączenia Nadrenii reagował świat cały. Oburzały się i gotowały do obrony państwa i narody znajdujące się w odwrocie, podniecały swą aktywność państwa i narody znajdujące się na drodze wyraźnego rozwoju.

Pomińmy jednak analizę reakcji uczuciowej, a postarajmy się przyjrzeć metodom polityki narodowo-socjalistycznym z całą obiektywnością, oraz wysnuć drogą logicznego rozumowania wnioski tyczące się planów na przyszłość bliższą i dalszą obecnego aktywu niemieckiego, będącego szczęśliwie dla swej ojczyzny, przy władzy.

Niewątpliwie u podłoża posunięć Berlina tkwi imperializm, jest on jednak do tej pory tylko cząstką psychiki rządzących ludzi o rozwiniętym instynkcie władczym. Fakty natomiast stwarzane przez nich, aczkolwiek w dalszej perespektywie mają na celu podbój, są dzisiaj jeszcze klasycznym niemal przejawem nacjonalizmu.

Granice państwa niemieckiego zostały Traktatem Wersalskim mocno okrojone, co wywołało zrozumiały zupełnie żal i zrozumiałą gorycz wśród pobitego narodu. Można było przewidzieć, że prędzej czy później nastąpi reakcja i że reakcja ta wejdzie na drogę konsekwentnie realizowanego planu odwetu w tej czy innej formie. Doktrynerstwo większości twórców Wersalu przeszkodziło skierowaniu dróg wiodących ku zadośćuczynieniu na tory, któreby potrafiły zaspokoić Niemców nie tworząc z nich jednocześnie pierwszej potęgi Europy. Nie posłuchano Romana Dmowskiego, który udowadniał, że Austria musi się zlać organicznie z terytorium Rzeszy, że wobec tego należy Polsce, celem choćby stworzenia należytej przeciwwagi dać cały Śląsk, Pomorze, Gdańsk, Prusy Wschodnie i Mazury wraz z Królewcem jako wolnym miastem. Dzisiaj Niemcy posiadają i Austrię i większość Górnego Śląska i Prusy Wschodnie i Królewiec, wtapiając jednocześnie w swój organizm państwowy wolne miasto Gdańsk. Na pacyfistycznych doktrynerów padł blady strach. Niestety — po niewczasie.

Owocem krótkich, paroletnich zaledwie rządów narodowo-socjalistycznych było włączenie do granic III-ej Rzeszy Zagłębia Saary. Pierwszy odwet za klęskę wielkiej wojny, widomy znak zabliźniania się hańbiących jej ran.

W ślad za tym poszło odrodzenie armii, odbudowanie jej wraz z zorganizowaniem tych rodzajów broni, których im Traktat bronił, a przedewszystkiem lotnictwa wojennego i wojennej marynarki. Wyraźne wypowiedzenie faktem tym Traktatu, wywołało wśród ludzi przesiąkniętych t. zw. „praworządnością międzynarodową" dążenie do zaciekłej obrony nienaruszonych jego paragrafów. Pole obrony zacieśnia się — jak widzimy — z dniem niemal każdym. Ale uparta obrona trwa... Oczywiście dokonywana wyłącznie słownymi argumentami.

Hitler po zorganizowaniu siły zbrojnej stworzył niespodziewanie nowy fakt dokonany: zajął Nadrenię. Krok ten, jak się okazało był mniej ryzykowny, aniżeli przypuszczał nawet sam kanclerz; interwencja not dość szybko poszła do archiwum.

Teraz już świat począł się spierać o kolejność agresji: Gdańsk, kolonie czy Austria?

Okazało się, że Austria, a poprostu ona pierwsza, że na moment rozgrywki z Anglią o kolonie jeszcze za wcześnie, próba zaś zajęcia Gdańska była by ze wszystkich poczynań Berlina najbardziej ryzykowną, ze względu na bezwzględną konsekwencję wojny z Polską, której Niemcy w tej chwili jeszcze nie chcą, w najbliższych, bowiem, ich planach przymierze z nami dla nich posiada dużą wartość, o czem nie omieszkał wspomnieć w swym niedzielnem, dnia 13-go marca, przemówieniu Goering. Ażeby jednak zaspokoić tęsknotę swego narodu zwracającą się wciąż ku wolnemu miastu bałtyckiemu, Hitler zastosował tu metodę organicznego wtapiania terytorium gdańskiego w porządek życia państwowego III-ej Rzeszy, metodę, którą początkowo zamierzał zastosować i w stosunku do Austrii. Prób z sierpnia 1935-go roku narazie ze strony Berlina zaniechano. Ograniczono się „tylko" do uczynienia z Gdańska ekspozytury partyjnej partii... rządzącej, mało, monopartii rządzącej ze wszystkiemi zewnętrznemi oznakami aż do wkomponowania w herb wolnego miasta znaku swastyki. Stan obecny uznano narazie za zadawalający, zwłaszcza iż obecne stosunki celne podobają się bardzo ludności gdańskiej.

Zajęto Austrię na jej wyraźne życzenie a armia Niemiec po raz pierwszy w historii — jak stwierdził jeden z oficjalnych mówców podczas uroczystości w Linzu — wkroczyła na terytorium austriackie nie jako armia wroga, ale przyjacielska.

Faktem *Anschlussu*, obszar narodowy Niemiec powiększył się bardzo, a liczba ludności Rzeszy wzrosła do 75-ciu milionów.

Dzieło jednak zjednoczenia obszaru narodowego, zcalenia całkowitego, stanowi pierwsze stadium celów polityki Hitlera.

Oczywiście dalszy atak i dalsze próby agresji pójdą w kierunku Sudetów i niemieckiej Szwajcarii. Henlein prowadzi robotę Berlina na terenie czechosłowackim planowo i konsekwentnie. Maluczko a Niemcy sudeccy zażądają, jak orzekł kanclerz Seysse - Inquart, zdjęcia z nich „jarzma niewoli czeskiej" i przyłączenia do „ojczyzny niemieckiej". Narazie moment ten jeszcze nie nadszedł, przed Berlinem bowiem stoi obecnie zadanie „*zgleichschaltowania*" ziem austriackich i nacieszenie się tym faktem do syta.

Z chwilą ostatacznego zjednoczenia i zcalenia obszaru narodowego Niemiec, agresja Berlina przy-

bierze wszelkie cechy imperializmu. Podbudowę pod przyszły imperializm III-ej Rzeszy przygotowuje się już dzisiaj przez 1) zbieranie w jedną całość ziem niemieckich, o czem wyżej 2) politykę sojuszów mającą przygotować pochód germański, jak np. sojusz z Japonią, 3) organizowanie na całym świecie rozproszonych Niemców w szeregi partyjne ściśle podporządkowane centrali berlińskiej i wykonywujące jej rozkazy i polecenia mające na celu nie tylko obronę przed wynarodowieniem w obcem środowisku, ale przeciwnie akcję o charakterze agresywnym, co wywołuje już nawet represje ze strony niektórych rządów, jak to miało ostatnio miejsce w Brazylii — świadectwo najlepsze niebezpieczeństwa hitlerowskiego poza Europą, 4) szerzenie ideologii rasistowskiej, nordyckiej ze szczególnym tu uwzględnieniem Skandynawii, 5) szerzenie ruchów separatystycznych w Belgii, Francji i Czechosłowacji, 6) usiłowanie wygrania dla siebie antymarksisxmu i antysemityzmu, 7) usiłowanie brania pod opiekę nacjonalizmów innych, jak np. w Hiszpanii.

Akcja przygotowawcza, na wskroś już imperialistyczna, mająca służyć w przyszłości militarnemu podbojowi, jest w pełnym toku. Ona to objąć ma w przyszłości akcję kolonialną, przemyślaną na dużą skalę. W tym celu Niemcy dzisiejsze pragną w swym parciu na południe dotrzeć do Adriatyku. Jaką formę przybierze owo dotarcie, trudno w tej chwili przewidzieć. Niemcy narazie podobnie jak z Polską, nie chcą zadzierać z Włochami, konflikt ten jednak w przyszłości, może nawet dalekiej, jest nieunikniony. *Anschluss* obecny nie stanowi zwycięstwa *Il'Duce*, — to pewna, przyczem wywołanie entuzjazmu podczas obrad Wielkiej Rady Faszystowskiej na wieść o wkroczeniu wojsk Rzeszy do Wiednia było jeszcze najlepszym w kłopotliwej sytuacji, wyjściem... Bądź co bądź uzyskało koleżeńską depeszę z „obowiązującym" (zobaczymy...) wylaniem. („Mussolini. Nigdy tego Panu nie zapomnę. Hitler").

Hitler w jednem ze swoich przemówień powiedział, że ustrój, jaki daje Niemcom rewolucja narodowo-socjalistyczna, oraz proces historyczny, nim zakreślony, wypełni historię w okresie najbliższych lat pięciuset. Powiedział też, że wychowuje Niemców nie dla pokoju, ale dla burzy.

To prawda, że w Niemczech brak tłuszczów, ale co znaczy karm fizyczny ograniczony wobec karmu duchowego, którym syci rodaków kanclerz i jego polityczny aktyw tak szczodrze? To prawda, że, mimo przysłowiowej już tresury, obywatele III-ej Rzeszy odczuwają ciężar *regime'u*, ale co znaczy ograniczenie wolności wzamian za możność przeżywania chwil niezapomnianych, entuzjazmu?

A gdy upojenie powszechne trwa, kanclerz plebiscytem zapytuje ludność czy dobrze uczynił stosując jeszcze jeden krok na drodze do wielkości ojczyzny. I otrzymuje odpowiedź: t a k! — bo nie znajdzie się przecież żaden prawdziwy Niemiec, który by potrafił odpowiedzieć: n i e.

Spontaniczne odpowiedzi wszystkich Niemców dają *Führerowi* i jego politycznemu aktywowi moralne prawo do dalszego rządzenia i kierowania losami ojczyzny.

Metodą f a k t ó w d o k o n a n y c h budują Niemcy narodowo-socjalistyczne swój historyczny proces. Do faktów tych zagranica musi się ustosunkować, musi zajmować wobec nich swe stanowisko. Fakty dokonane, a nie same tylko słowa są także legitymacją rządzących i nazewnątrz państwa. Stąd zaufanie oraz wiara fanatyczna pokoleń najmłodszych. I stąd przeświadczenie kanclerza, iż plan jego nie obejmuje lat pięciu ale pięć setek.

J. B.

NAUKA I LITERATURA

KLEMENS JUNOSZA SZANIAWSKI

(W 40-ą ROCZNICĘ ŚMIERCI)

W DNIU 22 marca r. b. przypada 40-a rocznica śmierci znakomitego humorysty i powieściopisarza, Klemensa Junoszy Szaniawskiego.

Urodzony w Lublinie 23 listopada 1849 r. jako syn Władysława, prokuratora i Leontyny z Brodowskich, kształcił się w gimnazjum w Siedlcach, poczem wstąpił na urzędowanie do Izby Kontroli. Rychło jednak porzucił pracę biurową i oddał się literacko-dziennikarskiej. Rozpoczął ją w „Kolcach", obejmując jednocześnie sekretariat dziennika „Echo". Dalsze placówki dziennikarskie Junoszy to „Wiek", „Biesiada Literacka", „Wędrowiec" oraz humorystyczne tygodniki „Kurier Świąteczny" i „Mucha", które stale swoimi utworami zasilał.

Niezależnie od pracy dziennikarskiej uprawiał beletrystykę i zostawił po sobie wiele tomów powieści i nowel, na tle których snuły się jak żywe postaci szlachcica, chłopa i żyda, a treść nasycona szczerym sarmackim humorem.

Antysemitą, jak mu to czasem przypisywano, Junosza nie był. On tylko poznał żydów nawskroś i w utworach swoich z fotograficzną dokładnością ich odtwarzał, bez względu na to, czy miał do czynienia ze szlachetnym „Froimem" lub przepracowanym „Łaciarzem", czy też z zachłannymi lichwiarzami w „Pająkach", „Czarnym błocie" i tylu innych swoich powieściach. Dla lepszej znajomości ze światem żydowskim nauczył się języka hebrajskiego, a z żargonu przełożył na język polski dwa utwory żydowskie Abramowicza. Z utworów scenicznych zostawił Junosza po sobie kilka komedyj, cieszących się swego czasu powodzeniem oraz dwa tomy przewybornych monologów.

Zmarł w Otwocku, a przed zgonem wyraził życzenie, aby go pochowano w Lublinie. Na wieść o tym zorganizował się w Lublinie komitet obywatelski, który sprawił Klemensowi Junoszy wspaniały pogrzeb, a po dzień dzisiejszy grobowiec jego na tamtejszym cmentarzu młodzież szkolna otacza stałą opieką.

W dziejach literatury polskiej Szaniawski zajął trwałe miejsce, jako pisarz rdzennie polski i dla swego czasu bardzo znamienny. Był wyrazicielem tęskniącego za wolnością patriotyzmu, który się dzielił ze współczesnymi bezgraniczną miłością. Jego ciepły i słoneczny humor przeznaczony był na krzepienie serc cierpiących w niewoli. Radował się życiem, bo kochał je we wszystkich przejawach.

Szczytną miłością darzył drobną szlachtę mazurską, z której sam pochodził. Był piewcą stanu szlacheckiego nie z tych jednak martylogicznych, którzy w zmierzchu szlachetczyzny widzieli *finis Poloniae*, lecz z tych już nowych, którzy wierzyli w bogactwo kultury szlacheckiej, będącej darem dziejów dla przyszłej Polski.

Kulturę tę widział w sferach t. zw. szlachty zagonowej i rozumiał jej znaczenie jako łącznika z kulturą ludu wiejskiego. Szaniawski wraz ze współczesnym historykiem Wł. Smoleńskim położyli podwaliny pod socjologię „zaścianka". Sympatie ich w tym kierunku wywodzą się z tych samych dążeń patriotycznych, co Mickiewicza.

Doskonały stylista i miłośnik czystego języka cieszył się wielką popularnością. Warunki materialne nie pozwoliły mu pracować spokojnie nad artystycznem wykończeniem dzieł. Wyzyskiwano jego talent, a skromność wrodzona i dobrotliwość sprawiły, że życiowo był bezbronny. Nikt jednak za życia autora i potem nie lekceważył tego talentu. Przez pisma jego buchało życie. Wpływ Szaniawskiego odnaleźć łatwo w takim pisarzu jak Reymont. Cenili go wielce Dygasiński, Prus, Żeromski.

Szkoda wielka, że niema w obrocie księgarskim zbioru pism Szaniawskiego. Skoro zdobyliśmy się na wydanie Orzeszkowej, staną winny na półkach bibliotek obok pisma Dygasińskiego i Kl. Junoszy Szaniawskiego. Oni uprawiali grunt pod literaturę nowoczesną i długo jeszcze będą dla niej wzorem.

LITWO, OJCZYZNO MOJA!

TAK OTO śpiewał największy nasz wieszcz w naszym narodowym poemacie. W poemacie polskim. W ciągu bowiem stuleci Polska i Litwa, to były dwa pojęcia krajoznawcze, ale stanowiące jedność: historyczną, kulturalną. Dla tego, kto pochodził z okolic nadniemeńskich, Litwa była tą drugą ściślejszą ojczyzną — w duszy nierozerwalnemi węzły związaną z Polską. Niemen płynie z Polski, po zachodniej stronie Kowna wpada doń Wilja.

Sama, rzekłbyś, natura z dużą pomocą historii powiązała tak te dwa kraje, że nieraz trudno powiedzieć: co litewskie a co polskie. Dowód najlepszy, że te dwie siostrzyce, co tyle stuleci przetrwały razem wszystkie dole i niedole, powinny i na dalsze koleje losów historycznych iść wspólną drogą, ramię przy ramieniu w zgodzie, wspierając się wzajem.

Piśmiennictwo polskie żyło sokami litewskiej ziemi, opisując jej krajobraz. Mickiewicz, Kraszewski, Syrokomla, Chodźko, Odyniec, Rzewuski, Bernatowicz, Sienkiewicz, Weyssenhoff, Orzeszkowa — polscy to przecie pisarze. To kwiat literatury polskiej. Opisują uroki ziemi litewskiej. Sienkiewicz dał nam wspaniałe opisy szlachty laudańskiej, z tej Laudy, która znajduje się teraz na Litwie Kowieńskiej. A Kmicic, a Billewicz, a Podbipięta...? Jeśli to byli Litwini, to daj nam, Panie Boże, więcej takich Litwinów, bo to byli zarazem Polacy. Na pismach pisarzy polskich kształcili się, rozbudzając w sobie święty ogień patriotyzmu litewsko-polskiego, za który dawali w ofierze życie i wolność, jak świadczą choćby w ostatnim wieku nasze powstania roku 30 i 63. Polacy z innych ziem dawali znów swoje życie, zwalczając prześladowania na ziemiach litewskich,

Prześladowanie rządu rosyjskiego starały się usunąć wpływy polskie na ziemiach litewsko-białoruskich. Rząd ruski zdawał sobie sprawę, że usunąwszy kulturę polską z Litwy i skłóciwszy ze sobą te dwa bratnie narody, łatwiej bez porównania wynarodowi Litwinów. Zrozumieli to i Niemcy podczas wojny światowej.

Niemcy, utworzywszy zarząd *„Ober-Ostu“* na ziemiach litewsko - polskich, odcięli je chińskim murem od Kongresówki. Przytem stworzyli na tym obszarze istne piekło. Dość przypomnieć liczne wypadki wysychania oczu u dzieci z powodu braku tłuszczów, z których gospodarka *„Ober - Ostu“* ogołociła kraj zupełnie. Zawieszono instytucje polskie i duszono wszelkie przejawy polskości. Dla Niemców, gdy weszli na obszar polsko-litewski wielką była niespodzianką uderzająca polskość tego kraju i to, że zorganizowaną świadomą siłę przedstawiali nie Litwini, Białorusini, Żydzi, lecz — Polacy. Tedy żywioł polski niszczyły niemieckie władze okupacyjne energicznie i kosekwentnie. Trzymano się tego systemu nawet w sprawach kościelnych. Ówczesnego wizytatora papieskiego msrg. Ratti (dzisiejszego Ojca św.) nie puszczono ani do Sejn ani na wileńszczyznę. Niemcy byli za aneksją Litwy, nie mogli się tylko zdecydować w jakiej to zrobić formie. Przecież spreparowali nawet króla litewskiego, którym został — pod imieniem Mendoga II — książę wirtemberski Wilhelm Urach. Impreza spaliła na panewce z powodu zmian politycznych, wywołauych zmiennemi losami wojny. Wreszcie osławiony ks. Ysenburg, niemieckie wydanie Murawiewa wieszatiela, spreparował tzw. Tarybę, niby powołaną do zarządu krajem litewską radę krajową, będącą powolnem narzędziem w rękach niemieckich. Nic dziwnego, że Taryba ogłosiła zerwanie wszelkiego związku z Polską. Aczkolwiek nie wszyscy mieszkańcy ziem, znajdujących się w zarządzie wojskowym *„Ober-Ostu”* byli zwolennikami polityki prowadzonej przez Tarybę, to jej działalność zdezorganizowała wewnętrzne siły społeczeństwa. Hrabia B. Hutten-Czapski, przydzielony do gen. gubernatora Beselera, a więc człowiek kompetentny i całkowicie zasługujący na zaufanie w tem, co mówi, pisze wyraźnie, że „Litwini dawali się Niemcom wygrywać przeciw Polsce”. Doszło do tego, że po pogromie Niemców, zakładano na Litwie rewkomy sowieckie.

W roku 1917 wydano w Warszawie dwie deklaracje w sprawie Litwy, podpisane przez Ligę Państwowości Polskiej, Centralny Komitet Narodowy, Stronnictwo Narodowe, Narodowy Związek Robotniczy, Partię Niezawisłości Narodowej, Zjednoczenie Stronnictw Demokratycznych, Polskie Stronnictwo Ludowe, PPS, Zjednoczenie Ludowe i Stronnictwo Polskiej Demokracji. Mówiło się tam, że „Polska będzie dążyć niezłomnie do wznowienia związku z niepodległą Litwą, w mocnem przekonaniu, że ludy, Litwę zamieszkujące: Litwini, Polacy, Białorusini, w dobrowolnem i zgodnem połączeniu obu państw znajdą zabezpieczenie narodowego, kulturalnego i ekonomicznego rozwoju wszystkich warstw społecznych”. W drugiej deklaracji stronnictwa polskie wyrażały: „Polska pragnie najgoręcej wznowienia tradycyjnego związku z niepodległem Wielkiem Księstwem Litewskiem, w mocnem przekonaniu, że ludy, historyczną Litwę zamieszkujące, w dobrowolnem i zgodnem połączeniu z narodem polskim...”

Wyciągaliśmy i wyciągamy rękę do zgody. Tymczasem ajenci Taryby mistyfikowali świat już w roku 1919, Szwajcarię, Paryż i Londyn zalewali powodzią wszelakich druków wymierzonych przeciw Polsce. W tej akcji Taryba miała poparcie Niemców, Żydów i Sowietów. Saun, oficer niemieckiego sztabu generalnego, pochodzący z Prus Wschodnich, znalazł się w Kownie przy Tarybie, jako Zaunius, i w niedługim czasie został... litewskim ministrem spraw zagranicznych. Sapienti sat Był nim aż do r. 1930. Wywiad litewski został oddany w ręce instruktorów i kierowników-oficerów niemieckich. Na czele szaulistów litewskich stanął von der Lai, oficer generalnego sztabu niemieckiego.

Czyż nie rozumiemy dlaczego Lirwini nie przyjęli ręki polskiej, ręki bratniej? Łacno to zrozumieć, dlaczego nastąpiły takie nieprawdopodobne stosunki między Litwą a Polską, to zupełne zerwanie kontaktu i owo systematyczne tępienie polskości na Litwie oraz wytworzenie atmosfery nieustannej waśni, nienawiści w kraju, gdzie jest prawie ćwierć miliona Polaków, w kraju, którego stolica Kowno jeszcze dziś ma więcej Polaków niż Litwinów (Polaków 31,5%, Litwinów 29,9%, Żydów 31,8%. To nietylko megalomanja litewska. Ale w interesie i Polaków i Litwinów ten stan rzeczy musi się skończyć, bo —

„Nie chcemy z Litwą wojny,
nie chcemy z Litwą zwady,
jakośmy dawniej siadali,
zasiądziem i dziś do rady;
jedna nas ziemia zrodziła,
wszyscyśmy krwią zbratani,
uradzimy nowe pakta,
wieczyste wierności trwanie”.

QUIS

NA MARGINESIE

Dzienniki sanacyjne zapominają o tem, że duże tytuły nad artykułami, zwłaszcza często powtarzane, spełniają rolę ostrzegawczą, aby teksty nie były czytane.

*

Jedna z mądrych maksym Machiavellego w wolnym przekładzie z włoskiego brzmi:

— Nie nabijaj w butelkę patriotyzmu obywateli, bo go będziesz potrzebował.

*

Tu, Austria, nube — powtórzył echo historyczne ostatni kanclerz Austrii. Czyżby postanowił ożenić się z rozpaczy?

*

— To dziwne — zauważył pewien cudzoziemiec — że w chwilach podniecenia patriotycznego aryjczycy gromadzą się na ulicach, a żydzi manifestują wtedy swój patriotyzm w kasach oszczędności i bankach.

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ NA

„MYŚL NARODOWĄ“

NA KWARTAŁ II

PRENUMERATA WYNOSI:

Całoroczna zgóry 32 zł.
Półroczna „ „ 17 zł.
Kwartalna „ „ 9 zł.

Kwoty do 50 zł. przesyłać można bezpłatnie za pośrednictwem blankietów rozrachunkowych, które także można nabywać na poczcie w cenie 1 grosza.

Należy przypisać konto rozrachunku pocztowego Myśli Narodowej Nr. 98.

Konto czekowe P. K. O. 3105.

Siła i Prawo

prof. R. RYBARSKIEGO

Cena książki 6 zł., dla prenumeratorów „Myśli Narodowej” 5 zł., z przesyłką 50 gr. drożej.

Wysyłkę uskutecznia po otrzymaniu należności administracja „Myśli Narodowej“ w Warszawie, al. Jerozolimskie 17.

Pieniądze przesyłać można pocztą za pośrednictwem przekazów rozrachunkowych.

JEŚLIŚ ZNAWCĄ, NIE LAIKIEM,—

PIJ HERBATĘ „z KOPERNIKIEM“

H W H
MARKA HANDLOWA

WARSZ. TOW. HANDLU HERBATĄ

A. Długokęcki, W. Wrześniewski

Spółka Akcyjna

WARSZAWA, BRACKA 23, KRAK. PRZEDM. 5, MONIUSZKI 3, ŻOLIBORZ, MICKIEWICZA 25

PRZEWRÓT

Tom VIII

Pism Romana Dmowskiego

Zawiera części:

Myślmy o jutrze. Istota obecnego kryzysu. Amerykanizm. Polityka międzynarodowa w dobie obecnej. Pierwiastki polityki japońskiej. Hitleryzm, jako ruch narodowy. Żydzi w dwudziestym wieku. Oblicze dwudziestego wieku. Przewrót światowy i ewolucja polityczna Polski.

Nakładem Sp. Wyd. A. Gmachowski
Częstochowa, Dąbrowskiego 59.

KALKI TAŚMY SŁOŃCE

Najwyższej jakości
MATRYCE i FARBY DO POWIELANIA
KALKI i TAŚMY
ATRAMENTY — TUSZE — KLEJE
produkuje
fabr. chem. **SŁOŃCE** sp. z o. o.
Warszawa — Ludna 6/8 tel. 9-53-58

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 8/5. Tel. 205.80 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.